



## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

Kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5. rocznie rsr. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG.**

EXPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Anstryackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80  
W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół, kwartal. tal. pr. 1 sgr. 20.

### Przyczynek do kwestyi emancypacji kobiet.

Wybory do parlamentu angielskiego poruszają zawsze starą kwestyą równouprawnienia kobiety z mężczyzną w tych społecznych i politycznych prawach, odmawianych jej dotąd na zasadzie obowiązku rodzinnego, z którymi godziłyby się one trudno, a raczej nie godziłyby się wcale. Mill, tak śmiało w imię wolności człowieka burzący te okopy, którymi społeczeństwo dawne obwarowało się w kierunkach pewnych; tak wysoko stawiający kobietę, jako myślącą i czującą istotę ludzką—uznał niemniej ważność wyżej przytoczonego powodu i usuwając ze szranek politycznego życia mężatkę, tylko samotnej przekroczyć je pozwolił; tamtej zaś dopiero w wieku już starszym, gdy trudy i obowiązki macierzyństwa zmniejszają się i ustają nakoni c wobec dorosłej już rodziny, na dział obowiązków społecznych dobroczynność wyznaczył. Niemniej społeczeństwo angielskie opiera się dotąd wkroczeniu kobiety do parlamentu nawet z takim ograniczeniem, uważając, że w praktyce życia ów mur graniczny trudnym-by był do utrzymania. Że przecież w Anglii jest więcej niż milion kobiet samotnych, między którymi znajdują się osobistości pełne energii i żądy rozszerzonej działalności, spór przeciwko politycznemu przywilejowi mężczyzny wyłącznego zasiadania w parlamencie toczy się od lat kilkunastu, w ostatnich latach silnie wzmożony, a obecnie potężniejszy niż kiedy, i kto wie, czy w najbliższej przyszłości nie zwycięży?

Wyszedł on z łona demokracji; w 1789 występujący publicznie wśród ruchu Rewolucyi Francuzkiej, w Anglii także przez partye libe-

ralną popierany, od lat trzech został przeciwnie zapisany na chorągwie zachowawców, liczących na wzmożenie się swego stronnictwa przez głosy kobiece. przychylnie im niezawodnie w znacznej większości. Więc też myśliciele angielscy notując ten fakt, nazywają go smutnym z tego względu, że polityka czyni narzędziem swego ideę moralną, która, jako taka, powinna stać w swoich niespożytych i najwyższych prawach wyniesiona po nad interessa chwili—przemijające i poboczne, gdy jej, przeciwnie, godzi się być trwałą, i w samej sobie cel mającą. Ci nawet, których przekonaniom tryumf to zapewnia, zadowolionymi być nie powinni z takiego stanu rzeczy, jeżeli zdolni są rozumieć, jaki to zły, jaki to niebezpieczny jest sposób posługiwania się dla interessu rzeczami, świętymi przez naturę swoją.

Rozumne to zdanie wygłosił w *Contemporary Review* ziomek nasz, jak przypuścić można z nazwiska, w części tylko podanego: S....ski. Czy podróżnik, czy stały mieszkaniec Anglii, podnosi on głos przeciw nadużyciu, które podkopuje moralne podstawy tak rządzących się narodów, więc którakolwiek strona zwycięży jest to zawsze przegrana dobrej sprawy. Wśród uwag nad rozwojem myśli emancypacyjnej i postępowaniem emancypacyjnego ruchu, jaki wydała, wykazuje, że uogólniać go nie można, bo są w nim prądy rozmaite i zjawiska duchowe, różne zupełnie. Rewolucya Francuzka wydaje najpierw na świat kobietę, która żąda praw człowieka, dlatego właśnie, aby targać prawa godności ludzkiej, a wyzwolenie z moralnych węzłów obowiązku nazywa wyzwoleniem z przesądów. Ten prąd samozwańczej emancypacji, istniejącej po dziś dzień, ogarnia kobietę instynktów niższych, namiętności niekrepowanych, adeptkę pojęć materialistycznych, naturę grubą, lub zepsutą. „Kobiety, które niegdyś byłyby pokutnicami, są dziś tak emancypowane...” pisze S....ski i ostrzega, że nie godzi się też łączyć z niemi tych innych, których pojęcia i pra-

gnięcia, są wytworem moralnym zupełnie innych przyczyn i skutków. Zawsze i po wszystkie czasy istniały kobiety *mężyce*: silne i energiczne, ale ostre, despotyczne, nierządno wyższe jako umysły, czyste, przecież z gruntem serca twardym, naginające się też z trudnością pod nakaz przewodnictwa męskiego. Typem takiej kobiety w stanie bliższym natury, mniej ujętym w kleszcze cywilizacji, są średniowieczne Fredegondy i Brunehildy, w naszym zaś wieku emancypantki szczerze i uczciwe,—*mężyce* nowoczesne Szczyby łacińskie i sławiańskie wydają mniej takich kobiet; więcej, a może nawet przeważnie mają je narody skandynawskie i germańskie, gdzie też mężczyzna jest najgrubszy, najsurowszy w obejściu się z kobietą, najmniej delikatny w swojej wyższości, jako siła zapewniająca mu panowanie. Przeludnienie, przy licznie znacznej większości kobiet w Europie Zachodniej, wprowadza tam między kobietą a mężczyzną walkę o pracę, zarobek, o znaczenie, i z tej-to fałangi kobiet samotnych wyrosła w Anglii ta emancypacja, którą naprzykład reprezentuje pasierbica Milla, Helena Taylor. Samotność, zaostrza te charaktery: roznamiętniają się w walce o równość prawi dostojność publicznych godności, zapalają się do idei, jak i fala morska, bijąca dzień za dniem o wybrzeża ich ojczyzny, wracają w zbitym szeregu, szturmując wytrwale o naukę męską, o urzędy publiczne, o udział w politycznej reprezentacji swego kraju. *Mężyce* te, często mniej sympatyczne na pierwsze wejrzenie, są to jednak osobistości poważne, niezbrudzone, przedstawiają siły rzeczywiście pracujące i produkcyjne, pod bardzo wielu względami godne uszanowania.

Emancypacja Amerykanek to znów zupełnie co innego. W tem, stosunkowo młodem społeczeństwie, które jednak tworzy się z przelewającej się wierchem pełni europejskiego zaludnienia, emancypacja kobiety powstała najpierw

z przyczyn wręcz przeciwnych temu, co rozpowszechnia ją w Europie. Nie samotna szuka tam pracy i o stanowisko się dobija, lecz poszukiwana i mogąca wybierać, przebierać nawet, nakazuje się cenić i może dyktować prawa. Dawna Purytanka z Nowej Anglii zaczyna już znikać, jako typ dawny, a przynajmniej jest w takiej mniejszości, że nie zapanowała, i nie wyciska dziś na ogół kobiecym piętna swej surowości religijnej i obyczajowej. Amerykanka dzisiejsza jest kobietą, która, zrzucając ze siebie wszelkie możliwe ciężary, wyrobiła sobie w obyczajach swego społeczeństwa takie przywileje, jakich Europejka, i to z wyższych sfer towarzystwa, używa tylko w salonie. W miejscach publicznych, wśród tłumu nieznanym, ma ona zawsze pierwszeństwo kroku i miejsca, co rozciąga się do teatrów, i wszelkich zebrań publicznych, omnibusów, wagonów drogi żelaznej—wszędzie, bo aż do sali Kongressu, gdzie chcąc się przysłuchiwać obradom kobieta zajmuje najważniejsze miejsce, nierazko nawet urzędowe fotele posłów. Śmiała i zaufana w przyznane sobie prawo wyższości, wymagająca od mężczyzny usług wszelkich, może używać zdobytej wolności w pełnej mierze: jeździć, chodzić, podróżować, tak spokojnie i bezpiecznie, z wszelkimi uwzględnieniami, udogodnieniami, jak gdyby każdy mężczyzna był jej bliskim, lub podwładnym.

„Czy ta obyczajowa niezawisłość i samodzielność Amerykanki nie zaczyna stawać się w harmonii społecznego życia Ameryki rozdźwiękiem, czy szczególnie nie zaczyna to coraz więcej oddziaływać w sposób ujemny na stosunki domowe, rodzinne a głównie małżeńskie, czy w tej proporcji, jak w Anglii i Francji nie sprawia tego klubowe życie mężczyzny i osamotnienie pozostałej w domu kobiety?” pyta *S...ski*. Zjawiskiem społecznym, które uderza go tak, jak każdego Europejczyka, skoro tylko wstąpi na ziemię Stanów Zjednoczonych, jest fakt, że nie tylko kobieta tamtejsza może daleko łatwiej niżeli Europejka, jakiegobądź kraju, obracać się w życiu bez mężczyzny, ale co więcej widzi się dowodnie, że tak, jak to ma miejsce u niektórych plemion Czerwonoskórych, panuje i między ludnością białą Ameryki przewaga kobiety.

Objaw ten musi mieć jednak źródło gdzieindziej jeszcze, niżeli w przyczynie, która zawarła między kobietą a mężczyzną Ameryki pierwszy *kontrakt społeczny*, bo obecnie nie brak już kobiet w Ameryce, chyba tylko gdzieś w dalekich i na wpół dzikich stronach Wschodu, na terytoryach jeszcze niezdobytach dla cywilizacji—to myśl stawająca koniecznie przed umysły każdego podróżnika. *S...ski* przybył do Ameryki na wystawę, która w bieżącym roku miała miejsce w Nowym Orleanie, jako wystawa międzynarodowa: „World Industrial and Cotton Centennial Exposition” Zamknięta jako taka w Maju, miała zostać otwarta w Listopadzie, jako Amerykańska: „North, Central and South American Exposition” i w tym ostatnim charakterze głównie dla Europejczyka ciekawa, stała się nagle przed oczyma zwiedzającego ją jakgdyby kartą, na której stały objaśnione wszystkie te punkta, które odnośnie do kobiety i mężczyzny Nowego Świata, były w umyśle jego zagadką i wątpliwością. Amerykanka urządziła tu sobie swoją własną, oddzielną wystawę: „Womens Departament” mającą w pawilonie każdego Stanu swój szczególny oddział—oddział, gdzie praca i myśl amerykańskiej kobiety występowała przed oczy widza na tle ogólnem pracy i myśli amerykańskiego społeczeństwa.

Naczelnym kommissarzem tej kobiecej wystawy jest Mrs Julia Ward Howe — największa obywatelka Stanów Zjednoczonych: „The greatest citizenship of the Union”—jak z dumą powiadano podróżnikowi, którego uderzył odrazu systematyczny porządek, panujący w tym oddziale, a pozwalający zwiedzić go tak, aby można było wszystko widzieć i widzieć dobrze, z możliwością zdania sobie sprawy z ogółu.

Ten to ogół rozwiązywał podróżnikowi zagadkę amerykańskiego świata. Mężczyzna oddał się całemu interesom materyalnemu, handlowi, przemysłowi, spekulacyom pieniężnym.—Zysk! zysk! robienie majątku, zbieranie grosza, wydostawa-

nie go z kąd tylko można... oto jedyne hasło, jedyne cel zabiegów mężczyzny; gdy tymczasem kobieta, żyjąca obok niego, czuje, myśli—kocha coś więcej, niż używanie, podnosi wzrok ku jakiemuś ideałowi, gdy mężczyzna nie ma żadnego, któryby się wznosił choć o piędź jakąś ponad ziemię.

Nawet nauka, nawet naukowe zajęcie nie czyni Amerykanina innym, bo nie ma dla niego nauki czystej, nauki, która nie byłaby stosowaną, nie miała jakiegoś celu praktycznego. Umiejętności historyczne służą tam jedynie dla polityki i traktuje się też wszelkie studia w tym kierunku powierzchownie; nauki przyrodnicze, z których rozwoju Stany Zjednoczone są tak dumne, są również, z bardzo małym wyjątkiem, uprawiane dla zastosowań praktycznych; filozofii, umiejętności moralnych nie ma też prawie. Podobnie jest ze sztuką a nawet gorzej. Plody jej kupuje się za grosz gotowy, lub sprowadza się za ten grosz sztukmistrza z Europy i to nie przez zamiłowanie tego, co tworzy. Gromadzenie dzieł sztuki to jedna z gałęzi używania pieniędzy: zabawka próżności i dumy plutokratycznej. Ameryka nie już nie potrzebuje od starej Europy; drogi, maszyny, wynalazki—wszystko ma doskonałe, i nawet na wyższą skalę niż ona, tylko sztukę kupuje i to tak dalece, że nawet przemysł artystyczny jest importowany.

W pawilonie kobiecym dopiero znajduje się to, czego zwiedzający próżno poszukiwał gdzieindziej: naukę dla celów tylko myśli ludzkiej przez siłę amerykańskiego ducha opracowaną, amerykańską rodzimą sztukę, amerykański rzeczywisty przemysł artystyczny, posiłkujący się amerykańską fantazją, amerykańskim zmysłem pięknym. Europejczyk znajduje w tem wszystkim wielkie braki, wielkie niedobory, lecz to rzecz naturalna. Tam, gdzie duch mężki cofa się zupełnie z takiego pola pracy, duch kobiecy, zostawiony sam sobie, nie rozwija się już harmonijnie i cierpieć musi wielkie niedostatki. Musi tęsknić za ideałem szlachetnej i wysokiej mężkości.

Europejczyk zrozumiał teraz, dla czego Amerykanka czuje się tak wyniosłą i rozkazującą. Jakkolwiek ona jest wedle europejskiej miary kobiecości, niemniej przedstawia w tym świecie używania i materyalizmu jakiś polot ku ideałowi. Zatem szanuje siebie więcej, niż mężczyznę; uważa się za istotę wyższą od niego, a że tak jest rzeczywiście, zachowawczy instynkt ludzkości, który nie może przystać na życie człowieka zatopionego w materji, przyznaje jej to nawet w umyśle mężkim.

„Temperence Union” to jest stowarzyszenie kobiece dla powstrzymania pijaństwa tego opóźdzonego w ojczyźnie swojej mężczyzny, należy też do zasług kobiety amerykańskiej w kierunku szlachetnie pojętego pierwowzoru moralności.

Autor zakończy zdaniem, że emancypacja wstępująca jako walka ducha kobiecego ze społeczeństwem swoim, jest zawsze dowodem jakiegoś patologicznego stanu tegoż społeczeństwa. Im zdrowiej się ono rozwija, tem spokojniej i w sposób doskonalej prawidłowy znajduje sobie ujście wszelka siła pracująca pożytecznie. Gdzie zaś niesforne jakieś popędy chcą się wyrwać z pod praw, utrzymujących harmonią społeczną, tam opinia publiczna powinna wykonać ten akt karności, która ukróca awanturniczość, lub rozpasanie się złego, a szlachetnem dążeniem w podniosłych kierunkach życia dodaje przez sankcję swoją polotu.

*M. Ilnicka.*

## ZLAMANA TARCZA.

(Dalszy ciąg).

Samym najgorętszym czasem żniwa nadeszły, uniwersały królewskie, a tuż za nimi ordynanse Hetmana Wielkiego, którym był wtedy książę Stanisław Jabłonowski, wojewoda Ziem Ruskich,

aby towarzysze ściągali się pod chorągwie. Pisano tam, że regimanta koronne granicą od Węgiei i Szlązka kordon wyciągną, ponieważ Potencya Turecka w wielkiej kupie pięć kroćsto tysięcy zbrojnego ludu, licząc Orde, ciągnie na Wiedeń, stolicę Państwa Rakuskiego; mogłyby zatem jakie łotrzyki od wojska się oddzieliwszy, dla grabierzy i rabunku w granice nasze wpaść. Tak stało na papierze, ale co było ludzi przedniejszych, wiedział każdy, że to do czasu tylko maska taka—że nasi też pod Wiedeń ruszą na odsiecz.

Posel cesarski Wilczek w Warszawie na zamku przed królem na kolana padł, i wiedziano, że jakkolwiek sekret z tego był do czasu czyniony, król już obietnicę pomocy dał. Gdy ordynanse nadeszły, wiedziano dobrze, że to jest—że wojnal

— Wojna!.. — rzekł też książę Konstanty do żony, która zbladła jak ściana, bo czuła, co musi się stać. Książę wojewoda Ruski, a teraz Hetman Wielki, bo właśnie po Dymitrze Wiśniowieckim buławę koronną wziął, na list poprzednio przez księcia do niego pisany, bardzo łaskawie odpowiedział, że młodego kawalera tak znacznej krwi, a nawet powinowatego sobie przez linię żeńską, bardzo pragnie pod znakiem swoim mieć, więc czuła, że ojciec wyprawi teraz syna do niego. — Niech się stanie wola Boska—odrzekła cicho.

Łzy jej płynęły po twarzy jak groch, ale serce tylko w sobie jęczało. Mąż pocałował ją w rękę i odszedł od niej zaraz aby mogła dać folgę żalowi, paść na kolana i modlić się. I jej serce biło, księżna Irena dobrze odgadła, że mu należy teraz zaraz syna do Hetmana, do Krakowa śłać. Regiment Hetmański stał wtedy pod Trembowłą, ale on sam z Warszawy już do Krakowa zjechał, gdzie się ściągano, aby przez Tarnowskie Góry na Opawę i Ołomuniec pod Wiedeń iść. Książę Michał gotował się na tę drogę, jak na wesele. Czasy były wtedy takie, że młodzież od dziecka miała w sobie animusz wojennego ducha i nawyknienie do tej rzeczy, że swego czasu wojować koniecznie musi. Od kresów było zawsze niespokojnie, a przytem Turek! w Kamieńcu przecież siedział, więc ludzie inaczej nigdy nie mówili, obliczając rzeczy przyszłe, jak tylko:—Skoro ta wojna z poganami przyjdzie.. Skoro się się nasi na wojnę zbiorą.

Zbierali się teraz i on tedy na nią szedł, a matka puścić go musiała. Choć jednak był, musiała puścić!..

Gdy przyszedł dzień, że już nazajutrz miał rano w drogę ruszyć, konno, dwóch pacholków podwodowego konia ze sobą biorąc, przed wieczorem pojechał na pożegnanie w sąsiedztwo o miedzę, do Horycy, gdzie mieszkała wielka przyjaciółka jego rodziców, Hryniewiczowa z Niewęglowskich, Stolnikowa Nowogrodzka. Była to pani powaźna i bogata, wdowa; dzieci nie miała, prócz siostrzenicy, którą wychowywała przy sobie, żadnych krewnych blizkich, bo pochodziła aż z Mazurów, gdzieś od Pułtusza. Była drugą żoną swego męża, który, podzieliwszy już za życia dzieci z pierwszego małżeństwa, ją zostawił na miejscu, gdzie ze sobą w zgodzie i miłości lat kilkanaście przeżyli, Horycy z przyległościami na dożywocie jej zapisując. Ze przecież posiadłość była intratna, z domem pięknym, murowanym jakoby pałac w guście włoskim,—pasierby miały do macochy żal, zwłaszcza, że będąc dopiero lat wieku średnich, mogła być pożyć jeszcze długo. Chciano ją też gwałtem wyrugować, spłacić z pretensyi, i majątek rodzinny odebrać; że przecież występowano ostro, niesprawiedliwie małą spłatę ofiarując, książę Konstanty służył jej radą, jak ma te napady odpierać: i ztąd to zawiązała się wielka przyjaźń i taka zażyłość, że panie zwłaszcza bez siebie wytrzymać nie mogły, aby się choć raz w tydzień niewiedzieć. Więc też młody książę czuł się w obowiązku z przyjaciółką matczyną pożegnać, a zwłaszcza...

Siostrzenica ta, którą na wychowaniu przy sobie miała, p. Anna Niewęglowska, z godności ojcowskiej nazywana w okolicy p. Chorążanką, była u niej w domu jak córka rodzona, i ciotka wysoko dla niej patrzyła, bo była urody rzadkiej, jak krew z mlekiem odebrać, a na Horycy można było przy dobrem gospodarstwie piękny posag dla niej

zebrać. Ale młody książę jakgdyby nie tego nie wiedział—co mu tam było o tych rzeczach myślić, kiedy on wołał przez ten w niebieskie oczy p. Anny, a w jakie... w jakie śliczne, słodkie oczy! patrzeć...

I teraz, jadąc przez las stepa, myślał, aby w te oczy, jak najdłuższym spojrzeniem na pożegnanie utonąć. Chciał, aby za nim poszły te żrenice modre, czarną rzęsą cudnie przysłonione, aby je widział wciąż przed sobą, nad sobą, gdzieby się tylko za niemi obejrzał. Serce mu miękło też, gdy jadąc myślał o tem, i zaczęła go chwytać smętność, dotąd nieznaną. A gdyby on nie wrócił, gdyby tam gdzieś od tureckiego ciosu legł, to już nie zobaczyłby ich więcej nad ten ostatni raz pożegnania!

Ale gdy, przede dwór horycki zajechawszy, konia pacholkowi zdał i w ganek szedł, już nic tego znać po nim nie było. — Przyjechałem p. stolnikową dobrodziejkę i p. Annę pożegnać—rzekł z fantazją kawalerską, a choć obie żegnane wiedziały, od dawna, że ma jechać, obie zawołały żalownie:—Już!... Stolnikowa bardzo lubiła młodego księcia, który pod oczami jej rośl, a choć dla siostrzenicy nie życzyła go sobie, większego losu spodziewając się dla niej, była mu jednak życzliwa i szczerze wyrażała swój żal, że go ta sprawa wojenna, w obce kraje powołuje. P. Anna nie śmiała mówić, ale znać było, że i ona żał w sercu ma, większy może. Liczko jej się zmieniło, pobladła; oczy trzymała spuszczone, może, aby nie pokazać, że w nich są łzy. Ach! gdyby on mógł do niej przystąpić i wyznać jawnie, co czuje—gdyby choć chwilę, chwileczkę znalazł się z nią sam!

Nadspodziewanie los mu ten moment szczęścia dał—chwileczkę marzoną wolnego głosu dla serca—krucieczką chwileczką, która przecież dla tych dwóch żyć młodych miała być chwilą wyrocznią. Było już dobrze pod wieczór; słońce zagasało, poza drzewa ogrodu zwolna się spuszczały, tak właśnie, jakgdyby za ogrodem horyckim spać się kładło na rozług zielony. Parapetowe drzwi były na ganek, bardzo piękny z białymi kolumnami i donicami kwiatów, szeroko otwarte obydwiema podwojami. Anna i Michał stali, każde po jednej drzwi tych stronie, stolnikowa siedziała w krześle, prawie w pośrodku nich, opowiadając młodemu księciu, co on w Krakowie zobaczy, jeżeli będzie miał czas u dworu się sprezentować, a i gdzieś jeszcze być, gdy naraz zjawił się pokojowiec, meldując, że podstarość przysłał—prosząc o lekarstwo dla kogoś z żenców, który z gorąca pewno na niwie zachorował. Stolnikowa sama apteczką zawiadywała i dla ostrożności, że w niej różne kordwały i medykamenty mocne były, pod kluczem własnym ją trzymała, więc wstała też i przepraszając księcia, że wyjść musi, odeszła, zostawiając dwoje młodych ze sobą.

P. Anna tak się nagle czegoś zmieszała, że w ganek parę kroków postąpiła i książę Michał, naturalnie za nią iść musiał.—Kiedy ja p. chorążankę znów zobaczę, i czy zobaczę kiedy?—rzekł, gdy się przy balustradzie, między dwiema kolumnami zatrzymała.

Jej się łezka perełka z oczu spuszczonej stoczyła, a on poszukał rączki, która drżała. — Ja p. Chorążanki obraz tam ze sobą wezmę, gdzie jechać los każe i gdyby Bóg dopuścił, aby tam zostać miał, to mi się przedstawiać będzie jeszcze w godzinie ostatniej — mówił głosem przyciszonym, ale jednak gorącym. Rączkę dziewczyny do piersi sobie cisnął, a ona nie broniła. —Chciałbym coś od p. Chorążanki na dobry omen dostać — ciągnął — miałbym dowód, że na mnie łaskawą jest...

— Ja nie mam nic — szepnęła — nic, coby na taką drogę waszności mogła dać... Chciałabym relikwii jakiej, coby zasłaniała od kuli...

— Ach! relikwią taką może być wszystko, co od panny Chorążanki dostanę—słowo jedno... dobre...

Kiedy stolnikowa wróciła i, nie zastawszy nikogo w komnacie bawialnej, trochę cierpko, trochę surowo zawołała — Anusiu!... p. chorążanka i młody książę wrócili zaraz. Ona miała oczy, jakgdyby od płaczu mokre, jemu policzki rozru-

mieniły się jak rzadko przy tej cerze bladej, jaką zawsze miał. W rękę trzymał listek zielony, z krzewu gieranium, który właśnie kwitł na ganku, świeżo zerwany, i zaraz się żegnać zaczął. Próżno stolnikowa zatrzymać go jeszcze chciała, spieszył się, bardzo i ani na chwilę dłużej zostać nie mógł.

Piers mu rozsadzała miłość, i szczęście, i żal. Szalał w sobie; mógłby się był do nóg kochanej dziewczyny nagle się rzucić i całować jej stopeczki drogie... Pożegnał się prędko i odjechał, zaraz za wrotami listek wonny zanadrze ukrywszy.

— Kiedy tu wróci i czy wróci? — mówiły kąty bawialnej komnaty horyckiego dworu, i białe kolumny ganku, które słyszały to słowo dobre, o które p. Anny prosił, i widziały, co mu dała na pamiątkę. Słyszały, widziały i wołały za nim: — Czy wrócisz, piękny księciu czarnooki — piękny, młody księciu, czy wrócisz?

Nazajutrz rano musiał pożegnać jeszcze ojca, matkę. Przy pożegnaniu wczorajszym słońce gasło, przy dzisiejszem prawie że wschodziło. Ludzie wtedy wybierali się w drogę wcześniej i switem też ruszyło się wszystko na księziowskim dworze wyprawiać młodego pana. Noc, jak zwykle, przespał on w starych murach pradziadówskich, i zerwawszy się na nogi, gdy szarzeć zaczynało, począł się szybko ubierać, gdy naraz ojciec do niego wszedł. Nie dał mu ubierania tego sobie przerywać i rozmawiał z nim, gdy to czynił. Mówił mu najpierw o różnych osobach znakomych, które z dawnych czasów znał, i z którymi Michał miał się spotkać teraz i radził mu, jak się do kogo zbliżyć należało, prezentując się jako syn jego. Na księcia wojewodę najwięcej liczył i do niego napisawszy, list synowi przyniósł, nakazując, aby go jako opiekuna miał, i ku niemu zwracał się w każdej okazji szczególniejszej, czy o radę, czy o pomoc. Potem dał mu z jelonkowej skóry trzosik mocny, a w nim dobrego, genuńskiego złota więcej, niżby się można było spodziewać; młody książę wdrygał się wzięć, że to ojcu uszczerbkiem może być, ale ten pod posłuszeństwem synowskim nakazał mu brać.—Jak dla dziewczyny wyprawa, kiedy ją rodzice za mąż dają, tak dla chłopca pierwsze na wojskową sprawę ruszenie — rzekł. Potrzeba mu przed ludźmi porządek wystąpić.

I teraz począł opatrywać syna w nauki ojcowskie, jak mu się godziło między obcymi znajdować. Z rodu był wielkiego, ale ubogi, i fanaberye były do niczego, ale zacności swojej pilnować należało: w byle jakie obozowe kompanie nie wchodzić, a mężnym też być i odważnym, bo z tego chwała największa, zwłaszcza, gdy przy cności skromnej. Ale najświętsza już rzecz obowiązek: za niego, gdy potrzeba, choćby gardło dać, bo służba wojskowa, to służenie rzeczy publicznej i ten tylko mąż do zacności przychodzi, który w takiej służbie wiernym jest.

Słońce weszło właśnie w tej chwili, czerwone, ogniste. Książę młody i książę stary ruszyli się razem do nowego dworu, do Książkiowy Ireny iść. Nieboga! syna niemal puścić nie chciała, nie mogła! Myślała sama, że mężniejszą będzie, ale teraz tak jej się okrutnie, strasznie serce ścisnęło — żalem, i jakgdyby przecuciem przeraźliwym, że to pożegnanie na zawsze.—O dziecko! dziecko moje, jednorodzony synu mój! — wołała biedna, gdy objęcie, w którym trzymała syna, rozczemknąć się w końcu musiało, i ręce w dół opadły. Nawet ludziom prostym, co ten macierzyński głos słyszeli, wilgotniały oczy; stajenny, który konie młodego pana przed gankiem trzymał, odwracał się i obcierał oczy połą płótnianką—zdawało się że i tam, od ruin, od starego zamku, idzie płacz.

Ojciec syna odważnie żegnał; przecież gdy mając już na konia siadać—ojcu, który za nim z ganku zszedł, książę Michał nagle u nóg klęknął, i kolana mu objął, jęknęło coś i w tej piersi mocniejszej. Zostawił synowi na czole łzę, gdy schyłonego, głowę ująwszy, pocałował. Rozebrały go z siły mężkiej zawodzenia kobiece—powiedział sobie potem. Piękną zbroiczkę włoskiej wybornej roboty, tę, która na złoczonej blasze napierśnika miała malowany wizerunek Najświę-

tszej Panny, wiozł młody książę ze sobą, ale spakowaną w skórzanym, miękkim pudle, które na nią było. Teraz zaś jechał tylko przystojnie w bekieszce lekkiej, popielatej, jakgdyby już wojskowej, — szamerowanej i z pętlczkami. Na głowie miał czapkę ładną z piórkiem czaplem, i gdy tak za wały stare na szerokie pole, na szeroki boży świat wyjeżdżał świeżym porankiem letnim, coś jakoby nowego weszło mu w pierś i błysnęło w czarnym oku. Młode orle wylatywało ze starego gniazda, strzepując pióra do lotu.

Ale gdy, dobierając się goścince, do rozstajnej drogi dojechał, i u Bożej Męki, jaka się zwykle na rozstaju stawia, konia zatrzymał, znowu zabolalo go serce. Krok dalej: a już cudzy grunt będzie miał pod nogami, już Książkiowy Kamień zostanie w tyle.

Obejrzał się za siebie, a że miejsce na którym stał, było wzgórzkiem wyniosłym, czy mogły biedz daleko i przeglądać kawał kraju. Książkiowy Kamień, sioło i jego dom rodzinny, chowały się w zadrzewieniu, i tylko stara chorągiewka na resztkach zamkowych widniała, odbijająca się na jasnym niebie. Książę Michał miał dobre oczy młode, dojrzał więcją, a nawet jakieś ptaszę nieduże, które na niej siadło i jakoś, nie wiedzieć czemu, wzruszył się nad tym ptaszkiem. Przypomniał sobie jak nieraz po młode pisklęta do gniazd się drapał między drzewiny na wale, i zaczął marzyć. Wał, drzewa, ptaki i dom rodzicielski cały dawny świat jego lat młodych otoczył go w tem marzeniu. Raz z drzewa tak spadł, że dostał gorączki, trzy dni leżał, głowa go bolała, matka okładała wodą zimną, liśćmi chłodnymi.

Wtem koń się pod nim ruszył i zmienił się punkt jego widzenia. W bok na lewo świecił biały pałac horycki i młodzieniec leciał tam sercem, duszą—istotą całą. Ach! jego dziewczyna wdzięczna!... jego Anusia!... Rozpłynęło mu się serce w słodyczy, w tęsknocie do niej i ona miała w mocy swojej całe serce jego, gdy z westchnieniem na ustach na goścince wyjeżdżał.

Ale tak być musi, tak było odkaąd świat światem. Matka nie dla siebie dziecko chowa, i przy sercu hołubi — nie dla siebie, ale dla świata, dla ludzi, dla kobiety innej. Czy ta przecież kocha tak kłiwie, tak mocno jak matka? czy tak jak ona wiary dalekiem dochowuje?

Pierwszy list od młodego księcia dostali rodzice wkrótce, z połowy drugiego. Pisał krótko, bo na popasie w miasteczku którymś. Donosił, że wielu towarzyszy różnych chorągwi spotyka na drodze, że zatem podróż bezpieczna, bo nie samotna, on zabrał też znajomość zaczął z p. Andrzejem Białozorem, człowiekiem już starszym i statecznym, który znaczny poczet ze sobą ma i że razem do samego Krakowa jechać będą.

Drugi list z Krakowa, był już dłuższy, a nawet długi bardzo i pełen nowin jak najlepszych. Książę wojewoda bardzo go ucziwie przyjął i we własnej kwaterze pomieścił, z końmi i pacholikami, a potem wkrótce królowi prezentował, co mu bardzo gładko i pięknie poszło. Król jest mąż rycerski, wspaniałej postaci, choć już tuzszy trochę za wiele ma, ale widać we wszystkim, że jest serca wielkiego, a przytem i do broci niezmiernej, dla niego już szczególniejszej, co mu bardzo łaskawie parę razy już okazał wobec wielu przedniejszych osób, generałów i pułkowników, przez co i u ludzi w godności urósł. Na zakończenie syn prosił rodziców, aby też i on wiadomość od nich miał, czy w dobrem zdrowiu są? Trzeba tylko list do kancelaryi królowej zasiać, a pewno go dojdzie, bo pani ta, ciekawa sukcesów oręża królewskiego i wieści o królewiczu Jakóbie, często do małżonka swego pisuje, i gońce umyślnie pocztę tę wiozą, która zabiera też listy wszystkie, do kogo są, czy z dworzan królewskich, czy z wojska.

Matka płakała, czytając, i z radości i ze smutku—z niepokoju serdecznego, a łzy taksamo padały jej na papier, gdy owe żądane przez syna listy do obozu pisała. Ten, który młodego księcia doszedł pod Tulnem, właśnie gdy się przez Dunaj przeprawiać miano, był taki, że go syn na piersi sobie wzięł, jak świętość, od której kule się od-

bijają. Matka nieboga lękała się o to życie, droższe jej, niż własne, i pragnęła dla syna sławy, wyniesienia, lauru do mitry starej. A pisała ten list w opustoszałej komnacie synowskiej na starym zamku; poszła tam, aby spokojniejszą być od ludzi, aż tu za to pokutujące tam moce owe, o których wiedział stary książę — duchy przeszłości przyszły do niej i podniosło się w niej serce, jak u matki Grachowej. — O synu mój! o skarbie mój! — pisała ręką, która drżała — kiedyś był małeńki, nazywałam cię hołubkiem, hołubeczkiem moim, a tyś teraz ze starego gniazda wyleciał sokołem, bogdaj orłem!... Kiedy książę mój czytał mi, jak cię książę hetman królowi chwalił za mężstwo i powagę, jak ci król pięknie wróżył z dobrego początku, rodzicielskie czoło podniosło się — Wart jest mleka którem go, matko, wykarmiłaś!.. rzekł mi.

— Więc też błogosławię cię takim, jak sobie z ojcem o tobie tuszymy, że podupadły ród podniesiesz, że mu dawny blask dasz... Błogosławię cię, i przeżegnanie macierzyńskie ci się, przez pola, lasy, góry, wody, które mnie od ciebie dzielą, o dziecko moje! Anioł Pański weźmie to błogosławieństwo matczyne i na czoło ci położy, aby cię strzegło od ciosu wroga i zdrady wszelkiej złego człowieka.

Ze była w uniesieniu gorącym, aż zwiędłe jej lice rozrozumieło się od ambicji i nadziei macierzyńskich, które jej pierś podnosiły, podpisała się z dumą wyniosłą całym starym mianem swoim: — Książkini Irena Hołubowa, z Sołohubow Swidnickich.

Książę Michał, jakgdyby zarazem heroicznego czynu z tego listu matki wziął, wprosił się zaraz do podjazdu, który król dla powzięcia języka kazał hetmanowi pod Wiedeń dwoma oddziałami po sto koni lekkiej jazdy wyprawić. Dwadzieścia cztery godzin przeszło nie zsiadając prawie z kulbaki na koniu wytrwał i wrócił świeży niemal jak róża. Ze jeszcze goniec z powrotnymi listami do królowej nie był odjechał, i on swój małeńki liścik, na prędcie napisany dał. Opisywał jak polem, lasem, wąwozami, dolinami, pędził dziesięć mil drogi pod Wiedeń, jak janczarów całą garść niespodziewanie opadłszy, zabrali w niewolę powiązawszy i wrócili nazad, Dunaj wpław przepłynawszy, brodem wprawdzie, który im rybaki ukazywali. A jak jechali nocą cichą! jak zobaczyli kraj... pustynię, w której wsie stały, jakoby po zarazie wymarłe, pałace wśród ogrodów, winnic, otwarte, w ruinach!

A on obóz turecki pod miastem już, który zajrzeli, jak jest wielki, ogromny! Swieciły w nim ognie, warty krzyczały bełkotem swoim, hasła sobie posyłając.

Trzy podjazdy niemieckie parotysiączne, za taką sprawą jeździły i poginęły marnie, ale przed niemi, jakgdyby Ś-ty Michał Archanioł na skrzydłach leciał i wiódł ich!..

Nad ten list nie już wieści żadnej rodzice o synu nie dostali, nie usłyszeli nic... Pisali różni inni, potem wracali, wojska powoli ściągały się do kraju, przybywali kupkami towarzysze, ale książę Michał nie wracał... Nie wrócił nigdy!

Jak legł: jak gdzie zginął, nie wiedział nikt. Ostatni raz ludzie znajomi widzieli go, gdy wojsko nasze do szturm na obóz turecki ruszyło się pod Wiedeń, z garbu góry Kalembergu na dół się spuszczać świtanie. Nocne leże mieli w lasu dębowym, i gdy szarzyć zaczęło, wychodzili zeń, w dół się spuszczać. Regiment Hetmański dawał straż przednią i wtedy ludzi książę widzieli: miał na sobie tę zbroję złożoną z Najświętszą Panną na napiersniku, koń pod nim był maści siwej: młody, ognisty, tak gorącej krwi, jak i pan jego. Musiał mu też cugle krótko trzymać, bo się naprzód rwał, a i młody książę był takiej ochoty. Słońce wylaniało się właśnie z szarej mgły, luną złotą, rycerstwo śpiewało: „Zawitaj ranna jutrzeńko!”

Stanisław Dowmunt, dobrze mu znajomy jeszcze z domu towarzysz, pamiętał dowodnie, że go widział wtedy i potem już — nikt!

Do niewoli się nie dostał. Turcy, w popłochu uciekając, niewolnika niebrali, ale nie znalezione też i trupa. Z pobojuwiska zebrano wiele ciał, bo nasi przecież plac otrzymali. Wieźli je po-

tem do domu na wozach, w trumny złożone, ale on nie wrócił tam i tak nawet — w deskach czterech... Ojca, matkę nieszczęśliwą chcieli ludzie z litości ludzić. Sam Hetman do księcia Kontan tego pisał, że przy pierwszych harcach o wschodzie słońca, gdy się nasi z tureckimi strażami potykali w pojedynczych utarczkach, niektóre oddziały janczarów połapać mogły trochę niewolnika z rycerzy rannych, gdy który już konia puścił. Ale tak to tylko mówiono — zginął i gdy ojciec stary umrze, nie będzie już księcia Hołubow na świecie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## ODCZYTY NA OSADY ROLNE.

### II.

P. Juliusz Adolf Świącicki, d. 18 i 20 Listopada: *O kobiecie wschodniej w życiu i w literaturze.*

P. Świącicki, w literacko-naukowej działalności swojej zajmujący się Wschodem, darzy nas niekiedy popularnymi monografiami o rzeczach wschodnich. Układane umiejętnie, wygłaszane żywo z katedry odczytowej, monografie te ściągają licznych słuchaczy; dają umysłom pożytek i przyjemność. W roku zeszłym mówił p. Świącicki o teatrze perskim: w roku bieżącym obrał sobie temat rozleglejszy i bardziej zajmujący. Kobieta na Wschodzie czy na Zachodzie to zawsze przedmiot ciekawości pierwszorzędnej. Ktoś nazwał kobietę przepaścią; dwugodzinny odczyt pokazał nam tę przepaść w Chinach, Japonii, Indjach Wschodnich, Arabii i Persyi. Zaczął się wykład od potoku obelg chińskich na kobietę. „Żmija, jaszczurka, dziurawy wachlarz” — niczego tam w tym słowniku mądrości nie, braknie. Taką mądrość mamy i my u siebie i płynnie ona u nas z takiego samego źródła. Geneza podobnych wyroków jest bardzo prosta. Z latami przychodzi rozczarowanie, o serce ludzkie biją i biją nieustannie fale gorzkiego doświadczenia: zapomina się o dobrem, którego się doznało, a pamięta samo tylko złe. Po dojściu do pewnego wieku mężczyzna albo przesyca się życiem — i musi wygadywać na kobietę, albo też nie umie sobie ze sprzecznościami powikłanymi w świecie poradzić, i niezadowolony, gniewny, znużony, na świat a więc znowu na kobietę, wygadywać musi. Gdy się raz zerwie uczuciowy węzeł z rzeczywistością — a zrywa się go bardzo prędko — wszystko już potem widzi się w ponurych barwach. Wzrok duchowy ma poniekąd własność fizycznego: gdy po długim wpatrywaniu się w przedmiot różowy spojrzemy na inne, będziemy je wszystkie i samo nawet powietrze; widzieli w brudnym zabarwieniu żółto-zielonem. Jest to nieachronny skutek reakcji; każdy wiek na swoje prawa, swoje prawdy i błędy, swoją brzydotę i piękność. Tensam człowiek, dla którego kobieta, w dwudziestym roku życia była jakąś tajemniczą, nie z tego świata istotą, który nie nazywał jej inaczej tylko aniołem (mówimy o dawniejszych czasach, bo dziś ta nazwa wychodzi już z użycia), później, przesycając się życiem, nazywa ją żmiją lub jaszczurką. To, że Chińczycy nie ustępują Europejczykom w wymysłach, dowodzi tylko jedności natury ludzkiej. Typem działania tej natury jest wrażliwość i bezwiedność: bezwiednie zamyka się jedne wrażenie w hołdach młodości, bezwiednie później inne w goryczach wieku dojrzałego. Dlatego wszystkie owe mądrości nie dają nam miary na przedmiotową prawdę, bo są tylko wyrazem podmiotowych uczuć. W powodzi wszelkie zdań o kobiecie, które rozpoczęły wykład, są takie, które zaznaczyć potrzeba, jako poważane już spostrzeżenia. Każdy Europejczyk i Europejka podpisze się np. pod tem zdaniem chińskim: „Mężczyźni, gdy się zbiorą razem, przysłuchują się so-

bie; kobieta jedna drugą ogląda”. Dlaczego? Niekładne pytanie...

Stanowisko społeczne kobiety chińskiej wcale się nie rozkosznie przedstawia. Niewiadomo czy kiedy lepiej było, ale odkąd zapamiętać można, jest źle. Kobieta w Chinach to rzeczywiście tylko jakiś sprzęt żywy. W dzieciństwie zakuwa się ją w ciasny trzewik, w młodości w ciasniejszą jeszcze jarzmo małżeńskie. Jarzmo to czuje już narzeczona. Ojciec jej czołga się przed rodzicami narzeczonego dziękując im za łaskę i zaszczyt, jaki go spotyka. Małżeństwo zawierają się jak interessa handlowe, przez umyślnych pośredników, a obywają się bez uroczystości religijnej. Przez całe życie i w każdym jego stosunku niewolnica, kobieta chińska zrywa pęta niewoli tylko przez siłę swych wdzięków, swego serca i przebiegłości; ale obyczaj każde jej złe czy dobre umieści zawsze na rachunku męzowskim. Jaki w takim upośledzeniu udział mają czynniki etnograficzne rasy, tępej i zimnej, a jaki instytucje społeczno-polityczne: tego prelegent w wykładzie swoim nie dotknął; dość, że się z wiekowego zwyczaju urobiła już druga natura. Nikt nie przypuszcza, żeby mogło być lepiej; nikt nie myśli o tem, aby lepiej było. Same Chinki literatki, radzą kobietom, aby się nie rwały do niczego lepszego, bo jako niższe od mężczyzn, podległe też im stanowisko zajmować powinny. Wolnemi w Państwie Środka są tylko te, które się wyzuły z więzów rodzinnych, a starają się błyszczyć wdziękami i dowcipem. Mają one jakąś bardzo długą nazwę, zaczynającą się od „Szang”. Są to jedyne *beaux esprits* kobiecie w Chinach. Oczywiście niema prawidła bez wyjątku. Obok żon-niewolnic, są i mężowie pantofle. „My rządym światem, a nami kobiety” — powtarza się też i w Chinach. W ten sposób natura sama wyrównywa niedobory praw i obyczajów społecznych; ale, zyskuje na tem tylko kobieta-atom: ogrom, typ, nie przestaje być upośledzonym.

Do czasu wielkiej reformy, prowadzonej od 1867 r. przez dzisiejszego mikada — jednego z najznakomitszych monarchów wszech czasów i narodów — stan społeczny Japonki niewiele różnił się od stanu społecznego Chinki; panowała tu takasama niewola, takiesamo lekceważenie matki w rodzinie, zaniedbanie umysłowości — ciemnota i nicosć — i takasama wreszcie otwierała się droga do większej swobody. Wyższem tylko było uznanie kobiety, a raczej kobiecości; zaszczytowała je dawna organizacja feudalna, która przypominała zupełnie nasze Wieki Średnie wraz z ich rozkobieconym romantyzmem. Reforma, tak niedawno podjęta, wydaje już skutki; małżeństwo się uzcenia, kobieta zaczyna być, nietylko fizycznie, ale moralnie i społecznie matką, wzrasta już w godności, nabiera większej swobody ruchów we własnym domu i społeczeństwie; światło budzi w niej życie. Liczne szkoły: niższe, średnie, zawodowe, nawet akademie, jakich niema niejedyn naród w Europie — udośćniono dla wszystkich, bez żadnej różnicy, podnoszą poziom umysłowy kobiety, a równolegle podnosi się i wartość jej społeczna. Prelegent miał tu sposobność do powiedzenia wielu zajmujących rzeczy o wpływie reformatorskich działań mikada na stanowisko kobiety. Japonia znajduje się już na drodze do zupełnego zniesienia wielożenstwa, które dziś jeszcze tam istnieje, osłonięte tylko pozorami. Japonki są z natury żywsze, zdolniejsze i wdzięczniejsze od kobiet chińskich. Przyzują im to wszyscy podróżnicy.

Niegdyś, w księgach Manu, wypisane były piękne bardzo prawdy o kobiecie. Kosmogonia i teogonia indyjska wysokie jej wskazała miejsce. „Matka” zlewała urok na kobietę. Przyszli później Bramini i jak zaczęli tłómaczyć pismo, tak wyrócili je na nice. Kobieta w Indjach nie istnieje wcale społecznie; jest ciemną, głupią lub przebiegłą niewolnicą. Ale dodać zaraz potrzeba, że tam również i mężczyzna nie istnieje. Nieruchomy dogmat religijny w przymierzu z naturą i nieszczęśliwymi stosunkami politycznymi, wygnał ducha, zabił wszelką przedsiębiorczość. Trwa jeszcze ta kupa 200 milionowa, jeszcze się rusza, ale już nie żyje. P. Świącicki nie powiedział nam, czy jest, i jaka, różnica między społeczną wartością kobiety bramińskiej, buddyjskiej i ma-

hometanńskiej. Braminów nie oszczędzał prelegent: sama instytucja bajader świętych wystarczałaby do napiętnowania tej najpotężniejszej i najwytrwalszej teokracji w świecie. Istnieje tu tak samo warstwa kobiet wolnych, odpowiadających chińskiej „Szang-etc“ japońskiej „geszy“, i nazywa się „Samaka“.

Jeśli się nie mylimy, to o Arabii przed-mahometanńskiej nauka wie tak mało, iż i o kobiecie owej epoki nie prawie powiedzieć nie można w wykładzie popularnym. Mahomet, organizując nowe społeczeństwo, wytworzył dla kobiety stanowisko względnie znośne; wprawdzie sam miał żon piętnaście, a niebo swoje huryskami zapełnił, ale na ziemi charakter „matki“ wciąż otoczył, wielożeństwo powściągnął, miejsce przy nim na rodzinę i życie rodzinne zostawił i wogóle wytworzył lepsze warunki bytu kobiecego, niż w trzech wyżej już wspomnianych narodach Wschodu. P. Święcicki objaśnił nas, że wielożeństwo w wyższych tylko, zamożniejszych klasach panuje; przeważna większość żyje w jednożeństwie. Kobieta nie dostaje posagu—jest więc przedmiotem zbytku. Poezya arabska sławi kobietę; znajduje dla niej drgnienia delikatnego serca, tkliwej wyobraźni. W epoce kwitnienia islamizmu wielożeństwo rzadko się wydarzało; później dopiero samowola i służalczość urobili sobie obyczaj do swych potrzeb. Rzecz prosta, że znaczenie kobiety znajdować się musiało zawsze w stosunku odwrotnym do natężenia wielożeństwa. O kobiecie arabskiej w życiu i w literaturze nagromadził prelegent tyle szczegółów, że odczyt był nawet niemi przeciążony; wolelibyśmy charakterystykę uogólniającą szczegółów. Prawdziwą przyjemność sprawił p. Święcicki słuchaczom swoim pięknymi przekładami poezji arabskich, własnego pióra.

Mahometanizm w Persyi źle dokończył tego, co mazdeizm tak dobrze był zaczął: pod rządami następców Husseina przy rozkiełzaniu siły spadła kobieta na ogólny poziom, na jakim ją widzimy w całym świecie mahometanńskim. Bez wątpienia, wielożeństwo rozpałało ogień pod kotłem niewoli; ale czy sam fakt tej niewoli kobiecej nie zostaje w ścisłym związku z polityczno-religijną organizacją całego społeczeństwa? Według tego, cośmy słyszeli na odczycie, w jednej tylko Persyi objawiła się reakcja przeciwko podwójnemu ciemnieniu, a było to w naszym już wieku czterdzieści kilka lat temu. Wypadki te, barwnie opowiedziane przez prelegenta, mają swoich bohaterów, ale mają też i bohaterkę—piękną duszę kobiecą. Przebieg ich w najogólniejszym zarysie był następujący.

W r. 1841 mieszkał w Szyrazie młodzieniec cały zatopiony w rozmyślaniach; zwał się Mohamed-Ali. Na rozległym polu jego umysłu rozum staczał walkę z przesądem i tradycją. Duch ten burzył wiekowy ustrój polityczno-religijny i wytworzył nowe dla społeczeństwa ideały. Wbrew mułom nauczał Ali, że Bóg wymaga od nas jedynie miłości bliźniego, spokoju duszy i ciągłej czujności nad sobą. Ofiary są tylko wyzyskiwaniem cieł mnoty. Mułowie powinni ograniczyć się do nauczania moralności. Kobieta jest równa mężczyźnie; może się uczyć, modlić i działać, jak on. Haremy są bezbożnością; jak żona jednego tylko męża, tak mąż jedną tylko żonę mieć powinien. Ludowi potrzeba dać oświatę jaknajwiększą, kraj otworzyć dla cudzoziemców, dla handlu i cywilizacji europejskiej etc.

Takie nauki, oczywiście, przeraziły mułów i całą masę zalegającą wierzchołki społeczne. Skazano Alego na więzienie domowe; zaciekawione tłumy zewsząd śpieszące, uczyniły z tego więzienia kościół nowej idei. Imię reformatora rozbrzmiało po całym kraju, a nauka zaczęła niebezpiecznie sączyć się w umysły. W Kaswinie znalazł Ali apostoła swych myśli: żonę jednego z mułłów. Była ona młoda i tak piękna, że ją aż „Pociechą Ocz“ (Zehryn Tadz) nazywano. Jednocześnie nawet w Ispahanie zjawił się drugi apostoł, niejaki Hussein. Sam szach przysłuchiwał się mu—i kazał go tylko z miasta wypędzić. Ruch z głębi umysłów wystąpił nazewnątrz. Hussein uzbroił wyznawców nowej wiary, od nazwy założyciela „Bab“ (wrota—do nieba?) „Babistami“ nazwanych, zatknął sztandar po-

wstania. Piękna Zehryna opuściła męża i ojca i chwyciła za oręż. Stała się obok Alego moralnym wodzem ruchu.

Wojsko szacha wpędziło powstańców w góry. Hussein po bohaterskiej obronie zagrzebał się w przepaści. Zastęp samego proroka bronił się jeszcze, ale i z nim przewaga siły zrobiła swoje. Osadzono Alego w cytadeli tebrzydkiej wzięto na tortury, po torturach wyprowadzono na śmierć. Spuszczono na linach po murze fortecznym, zawieszono w powietrzu. Spędzona kupa żołnierzy zaczęła do niego strzelać, ale kule długo omijały męczennika, bo wojsko źle strzelało. Gdy wreszcie armia spełniła swój obowiązek, przypadli officerowie i pocieli ciało w kawały—aby je zupełnie zniszczyć. Zehrynie kazano się wyprzysiadz błędu: odmówiła i poszła na stos. Rozbitki nowej sekty schronili się do Bagdadu i ztamtąd przez 30 lat prowadzili propagandę missyjną. W r. 1869 rząd teherański zatrwożył się i zaczął znowu ścigać i przesładować Babistów. Najnowszych dziejów nie znamy.

Wykład nie był może dość ścisłym i krytycznie przetrwonionym, ale prelegent umiał go utrzymać w powadze nauczającej treści i szlachetnym nastroju. Zdanie o matkach, o ich powołaniu, o jednym niezbędnym dla prawdziwego moralnego macierzyństwa warunku, zapamiętać musiał nawet najmniej sprawom myślenia oddany słuchacz.

S. K.

## ZASADNICZE RÓŻNICE

MIEDZY SZKŁĄ CHŁOPCÓW A SZKOŁĄ DZIEWCZĄT

(Des principales différences entre les écoles de garçons et les écoles de filles, par W. Noeldeke, directeur de l'École Supérieure des filles à Leipzig.—Leipzig, 1885).

(Dokończenie).

Prof. Noeldeke twierdzi zatem, że „zadaniem dobrej szkoły jest tak kształcić młodą dziewczynę, aby odpowiadała najdoskonalej, nie przemijającym, przygodnym prądom chwili, ale ideałowi płci swojej, co zawiera w sobie dwa pojęcia zasadnicze: życia w rodzinie i czułości macierzyńskiej. Lecz idea życia w rodzinie nie ma się tu bynajmniej brać w znaczeniu ekonomii domowej. Rzecz to niewątpliwie ważna, ale gorzej nad nią ważniejsza jeszcze. Jeżeli przecież nawet ta sztuka dobrego kierowania gospodarstwem potrzebuje już pewnej kultury, pewnego wyrobienia ogólnego, o ileż więcej potrzeba kobiecie wykształcenia umysłu i serca, aby zrealizowała ideał życia rodzinnego przy ognisku domowym, to jest ideał obowiązków kobiety w rodzinie, jako towarzyszki mężczyzny, matki dziecięcia, obywatelki swego kraju!

Szkoła dobra, gdy nią jest rzeczywiście, nie powinna też straszyć rodziny przez wyższą naukę, którą tam córka jej odbiera, bo nauka ta wiąże ją tylko silniej z zadaniami rodzinnymi, które już nie wydadzą jej się podrzędnymi, skoro raz pozna ich znaczenie—łączość ich najściślejszą z zadaniami obywatelskimi—z pracą dla społeczeństwa, dla państwa: „Dopełniają się one wzajem—dodaje prof. Noeldeke—i tam tylko, gdzie obowiązki domowe, rodzinne, są wiernie wykonywane, pomyślność społeczeństwa, państwa, jest zapewniona.“

— „Jest to związanie wielkiej ojczyzny z małą ojczyzną, ponieważ nikt nie jest w stanie wytworzyć sobie pojęcie wielkiego stowarzyszenia—nie jest w stanie ocenić jego znaczenia i korzyści, jeżeli idei łączenia sił nie pojmie przez stowarzyszenie małe“—dodaje autor rozumnie. Pismo nasze podobną myśl wygłosiło przed laty kilku w artykule: *Rodzina jako stowarzyszenie się do szczęścia*. Społeczeństwo, złożone z dobrych, uczciwych, pracowitych obywateli—to też stowarzyszenie do szczęścia...

Prof. Noeldeke kreśli na zakończenie szero-

kiemi rysami programmat i metodę nauk w wyższej szkole dziewcząt. „Metoda analityczna—pisze—jest lepszą, niż metoda syntetyczna. Układ kobiecego umysłu, zajmującego się szczególnie tem, co uderza przez zmysły wyobraźni, wymaga sposobu przedstawienia danych naukowych tak, aby od zjawiska szło się do prawa. Szczególniej wypada tak postępować przy naukach przyrodzonych, a także przy gałęziach nauk filozoficznych, których nie należy usuwać, lecz które powinny być traktowane empirycznie. Historia, geografia, języki, taksamo mogą być nauczane. Dobre sztuczki, obrazy synoptyczne przydatne są jako podparcie wykładu.“

„Literatura i język własny mają mieć miejsce rozległe wydzielone. Chłopcy powinni się wprawiać w wymowę; należy ich również ćwiczyć w mowie pisanej, w kompozycji rozpraw i dialogów, i to na szeroką skalę. Dziewczęta są uzdolnione z natury do opisów i ożywionej rozmowy, jak i do literackiej kompozycji w tym rodzaju, do pisania listów. Są to wskazówki natury, i powinno się kierować niemi.“

„Nauka języków obcych jest nieodwołalną już z tejsamej przyczyny, że środek to jest, przy dobrej metodzie porównawczej, do doskonalszego pojęcia ducha swojej mowy. Rzecz bywa tem skuteczniejsza im język, którego uczy się dziewczę najpierw jest mniej podobnym do jej rodzinnego. Naprzykład dziewczęta narodowości łacińskich zyskują wiele na rozwinięciu pojęć ligwistycznych, ucząc się gramatyki języka z rodziny germańskich i naodwrot. Język pokrewny, a ztąd łatwiejszy dla nauki powinien być udzielany już w klassach wyższych, gdy przebyło się wyżej wskazane ćwiczenia umysłowe. Języki starożytne nie powinny mieć miejsca w edukacji dziewcząt; czas ich nauki szkolnej jest na to za krótki i nie dałoby się osiągnąć w tym kierunku rzeczywistej znajomości rzeczy, przytem języki nowożytne lepiej odpowiadają praktycznym potrzebom życia i literackim zamiłowaniom kobiety. Nauczanie gramatyki powinno być analityczne i ograniczające się najściślej do czystej konieczności; jak można najwcześniej powinno się dawać uczniicy zajmujące czytanie w języku którego się uczy.“

Przy nauce historii i geografii powinno się trzymać nowej metody zaczynania od tego, co najbliższe. Skoro to blizkie już jest dobrze w wiedzę ich wprowadzonym, dopiero należy koło rozszerzać. Nauczanie historii pragmatyczne mniej przypada do umysłu przeciętnej kobiety, i trzeba wprowadzać tu jak najwięcej biografii, łącząc rzecz z obrazem postępu cywilizacyjnego, budząc przytem zawsze potrzebne zajęcie umysłu. Datami nie przeciążać nauki; dawać ich tylko tyle, aby epoki i wypadki nie mieszały się chaotycznie. Dobrze jest używać przy nauce dat metody porównawczej. Działo się to u nas w tym wieku, w tym roku to, a to...“

„W nauczaniu nauk przyrodzonych, które powinny mieścić w sobie odpowiednio ułożoną higienę, trzeba unikać nieużytecznego systematyzowania i za punkt wyjścia używać zawsze obserwacji nad osobistością, zjawiskiem szczególnym, lub doświadczeniem odbywanym.“

„Matematyki wcale; tylko nauka rachunków, wiodąca do praktycznego stosowania w życiu, dużo ćwiczeń rachunku z głowy. Do tego pewne teoretyczne geometryczne, także zastosowane do użytku życiowego. Pisanie należy otrzymać ładne i czytelne; można dodać do tego naukę stenografii. Roboty ręczne ze szczególnem zastosowaniem do praktycznego użytkowania w gospodarstwie domowym, nie pomijając jednak zupełnie robót zwanych pięknymi. Są potrzebne potem, jeżeli nie dla gospodyni, to dla kobiety zamilowanej domowych. Z działo sztuki, rysunek i muzyka powinny wchodzić koniecznie w programmat szkolny dziewcząt. Rzecz zasadniczą w tej ostatniej gałęzi kształcenia artystycznego jest doprowadzeniem uczennicy do inteligencji muzycznej; szkoła, gdyby mogła nawet, nie jest od tego, aby kształcić wirtuozki, czego właśnie nie rozumieją rodzice, nie dość się zastanawiający, którzy też zmuszają córki do marnowania w sposób niedający się przebaczyć, tak czasu, jak sił i zdrowia,

Lekcyje gry na fortepianie, zaczynające się od dzieciństwa, jako rzecz niezbędna, ćwiczenia się codzienne, których regularność tak trudną jest do pogodzenia z rozkładem czasu szkolnym, zmuszają do takiego natężenia mięśni i nerwów, jakiego przy naukowej pracy szkolnej nie znosi się bez krzywdy dla organizmu.“

„Większość młodych dziewcząt okazuje pewien wstret do pracy, wymagającej wysiłku intelektualnego, i przekładają też nad to mechaniczną pracę umysłu. Powinno się zużytkować to ich usposobienie, z bogactwami pamięci skarbem zasad zdrowych i zmuszając z kolei umysł do zastanawiania się nad temi zasadami i wiązania ich pomiędzy sobą, przez rozumowanie poważne, nie powierzchowne. Gdyby się ograniczono przy kształceniu dziewcząt do rozwijania tylko uczuć i wyobraźni, mogłyby się stać z nich potem kobiety podobne do tych statków nieposiadających dostatecznego balastu, które też, nie słuchając już steru, stają się igraszką fal i wiatru. Wzywajcie się do rozumowania, stajcie się przeciw tym balastem potrzebnym dla młodych umysłów, który nie dopuści potem, aby się rzuciły w burzę namiętności i stawały się w życiu rozbitkami!“

Prof. Noeldeke zakończyła rzecz zdaniem, iż nie można sobie przedstawić szkoły dziewcząt bez nauki religii, która przenika i ożywia serca, przyzwyczajając młodość, aby postępowanie swe i życie całe wiązała z tem, co pozostaje wiekuistym—aby ziemskie swe powinności uważała jako służenie Bogu przez życie.

Ponieważ pedagogiczne studjum prof. Noeldeke było najpierw drukowane w paryżkim *Revue internationale de l'enseignement* (Numer z 15 Grudnia r. zeszłego), dodał on na zakończenie swego pięknego, szlachetnego pojęcia religii w dziele wychowania, że poczuwa się do obowiązku wyznania pedagogicznej swej wiary, pod względem nauczania religijnego dlatego właśnie, że to jego najgłębsze przekonanie stoi w sprzeczności z opinią panującą obecnie we Francji. Czy on, czy nauczanie francuzkie ma słusność za sobą—wykazują dzieje!...

M. Ilnicka.

## RUCH MUZYCZNY.

W oczekiwaniu coraz-to nowych faktów z dziedziny sztuki, zaczynamy bawić się tymczasem, czem Bóg dał, nie przebijając i nie gardząc wszelkimi rozrywkami, jakie się następczą.

Gasparone, operetka Mülleckera, ma wielkie powodzenie, a wyjątki z niej jak np. walc Carlotta, używają popularności niebywałej. Jest nad czem rzeczywiście zastanowić się: czy to niewykształcony nasz gust temu winien, czyli też lekkość usposobienia, które jest w stanie mienić się różnymi odcieniami kameleona, a być zawsze jednym i tamsamem? Dość, że tak jest i jest źle, bo nie umiemy przez to odróżnić, co jest dla nas odpowiedniem, co trzeba popierać, a co nie. Obietnica, że nam dadzą usłyszeć za bardzo drogie pieniądze Patti powszechnie wielkie wrażenie zrobiła, i gdyby nie odwaga jednostek, które oporną według sił, i studzą trochę ten zapal, prawdopodobnie bilety szturmem byłyby rozchwytały. Przypomnijmy sobie jednak, czem ta Patti obecnie może być; my z naszej strony, to tylko możemy powiedzieć, że dwadzieścia dziewięć lat temu, byliśmy na jej występach w operze paryżkiej—dawne to dzieje! Przypomnijmy sobie także, iż gdy przed dziesięć laty robiono propozycje przejeżdżającej przez nasze miasto artystce, by za stosunkowo dobre wynagrodzenie zaśpiewała na koncercie dobroczynnym, wtedy jeszcze odmówiła; obecnie jest już skłoną śpiewać w Warszawie: możeby więc jeszcze parę lat na nią poczekać? Albowiem na naszej scenie, jak w maceczniku mickiewiczowskim, artystki i artyści śpiewacy, przy schyłku swej kariery, składają ostatki swych głosów. Pocieszmy się za to tem, że młode wirtuozki pamiętają o nas;

Teresina Tua już po raz drugi nas nawiedza i cieszy swą miłą grą i miłym uśmiechem, tym razem w towarzystwie słynnej pianistki pani Benois. Dwa koncerty wirtuozek odbyły się wobec dość licznie zebranej publiczności. O Teresinie Tua za pierwszym jej pobylem wyraził się na tem miejscu pochlebne zdanie, przeto, nie będziemy powtarzać, to tylko dodamy, że artystka nabrała więcej pewności siebie, więcej śmiałości, lecz gra jej nie posunęła się o wiele dalej. Pani Benois professorska klasy fortepianu w konserwatorium petersburskiem, posiada dość wydoskonaloną technikę, czasem piękne uderzenie, trochę nawet energicznego temperamentu, lecz gra jej pozostaje martwą, bez ożywczego ciepła duszy i poetycznego nastroju. W wykonaniu jej najlepiej może jeszcze przedstawił się karnawał Schumana. Dzieła Szopena, Czajkowskiego, Liszta, niefortunnie brzmiały pod jej palcami. Polonez Rubinsteina, już i tak słabsza od innych kompozytów, jeszcze popolityzmem wydała, a etiud tegoż autora, tak zwany „na fałszywych nutach“ zupełnie fałszywie był pojętym. Przekonałiśmy się, że pani Benois pod względem technicznym nie wszystko jeszcze wygrać może, a to, co wygra, niezawsze trafnie pojmie, odczuje i zinterpretuje.

Towarzystwo Muzyczne, oile jego dość szczupłe fundusze na to pozwalają, stara się, by wieczory jego nie były pozbawione wartości artystycznej; byłoby też bardzo pożądanem, by nasza publiczność umiała raz nareszcie ocenić, podjętą w znacznych celach, wytrwałą pracę, i otoczyła instytucją tę swoim poparciem i sympatją; czem więcej będzie uczestników, tem działanie Towarzystwa, nabierać będzie coraz obszerniejszego znaczenia. Ostatni wieczór odbył się ze współudziałem chórów Towarzystwa, panny Łazarowiczówny, pp. Tarnowskiego i Jeromina, oraz artystki dramatycznej teatru krakowskiego, pani Barszczewskiej. Ogólne wrażenie było nader sympatyczne: chóry, nowoorganizowane, coraz bardziej wykształcają się na karną całość. Panna Łazarowiczówna, godnie utrzymuje zdobyty już dawniej opinię zdolnej pianistki. Pan Tarnowski przedstawił się jako śpiewak mający przyszłość, głos jego tenorowy, dźwięczny, rozległy, jest materiałem, nadającym się bardzo do urobienia, pan Jeromin, dawno nam już znany i słusnie pochlebnie ceniony śpiewak, i tym razem zyskał sobie uznanie publiczności.

Uzupełniając wzmiankę o wydawnictwach muzycznych, zaznaczamy z dzieł fortepianowych: trzy sztuki charakterystyczne Zygmunta Noskowskiego pod ogólnym tytułem „Les sentiments“ op. 14. „L'inquiétude, N 2. Consolation, N 3. Resignation. We wszystkich trzech dziełach widać wprawna ręka wytrawnego kompozytora; sądzimy jednak, że nie jest to rodzaj muzyki odpowiedni talentowi p. Noskowskiemu; znać, że nie jest on w swoim żywiole. Nałamywanie się do obecnych wymagań trudności technicznych gry fortepianowej, krepowanie się instrumentem niewystarczającym mu do jego pomysłów, szukanie potęgi orkiestralnej w wyższych oktawach fortepianu, który tylko krzykliwością odpowiada na wezwanie; wszystko to czyni te dzieła nienaturalnymi, aczkolwiek posiadają one wiele bardzo pięknych myśli tematycznych, i wiele bogactwa harmonicznego. „Fantazyja góralska“ tegoż autora (forte-pian na 4-y ręce, op. 17) jest to wdzięczna, prosta melodia ludowa, opracowana miernie, wyczerpująco, z wielce dowcipną i świeżą harmonizacją.

Dalej widzieliśmy kilka dzieł młodego utalentowanego kompozytora, pana Maryana Sokołowskiego, niegdyś ucznia Żeleńskiego, a przez ostatnie dwa lata—Maurycego Moszkowskiego w Berlinie. Prace jego mogą poświadczyć, że się uczył i dobrze się uczył, że ma niezaprzeczone zdolności; czy one jednak się rozwiną?—spóźnij się, czas dopiero pokaże. Z dotychczasowo wydanych dzieł widzimy stopniowanie przemawiające bardzo na korzyść autora. W dziele pierwszym „Rêverie“ znajdują się jeszcze wady wspólne prawie wszystkim młodym kompozytorom: pragną oni spożytkować cały zasób swej wiedzy, i wszelkie środki techniczne, by uczynić powa-

żną i interesującą swą kompozycją — lecz najczęściej, staje się ona przez to nieforemą, niejednorodną i natłoczoną. W drugim dziele „Deux barcarolles“ już forma zaczyna być racjonalniejszą, dzieło zyskuje na jasności, pozbywa się niepotrzebnej napuszystości, słowem: jest postęp. W trzecim „Trois morceaux“ (Petite Berceuse, Melodie, Sérénade), znajdujemy już temata wdzięczne, naturalne, opracowane bardzo starannie, tak, że całość wytwarza się w dobrym stylu, sympatyczna i szlachetna. Pan Sokołowski napisał już takie dwa dzieła na orkiestrę; jedno z nich, „Polonez“, było już kilkakrotnie u nas grywane, tak przez orkiestrę Laubego, jako też i teatralną. Drugie, „Rapsodya“, podobno usłyszymy na koncercie symfonicznym w przyszłym miesiącu.

Pozostało nam jeszcze zawiadomienie naszych czytelników o wysłanych w tych czasach pieśniach. Niestety, zawód nas spotkał; sądząc po przeszłości, myśleliśmy, że ten dział literatury muzycznej będzie bogatszym od działu kompozytów fortepianowych; tymczasem okazało się, że dobrych pieśni jest bardzo mało.

U Kistnera w Lipsku wyszły „Dwie pieśni“ Zygmunta Noskowskiego, na trzy głosy żeńskie z akkompaniamentem fortepianu: „Pieśń majowa“ i „Kwiat górski“ (op. 12). Dzieła te, bardzo interesujące ze względu na wzorowo polifonicznie prowadzone głosy i niepospolitą, szlachetną melodyą będą stanowić ważny nabytek dla literatury naszej w tym rodzaju,—co przy budzącem się powoli zamiłowaniu do śpiewu chóralnego jest bardzo pożądanem. — „Mazurek“ i „Piosenka“ pani Leokadyi Maszyńskiej jest drugim miłym nabytkiem dla nas. Autorka ta kilka już pieśni wydała, które odznaczają się piękną oryginalną melodyą i wdzięcznym akkompaniamentem. Ostatnie dwie piosenki nie ustępują poprzednim utworom, a nawet powiemy, że zaznaczają rozwijające się zdolności tej młodej kompozytorki.

Jubusz Stettler.

## Korrespondencya zagraniczna.

Lwów w Listopadzie.

Zjednoczone Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych. — Wystawa obrazów Grotgera w gmachu sejmowym. — Ogrzewalnie dla ubogich. — Kurs handlowy dla kobiet. — Księgarnia Polska. Biblioteka „Mrówki.“ — Jan Zacharyasiewicz we Lwowie. — Zmiana rozkładu godzin szkolnych w szkołach ludowych miejskich. — Macierz polska. — Koncerty i wieczory muzykalno-deklamacyjne.

Tutejsze Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych, złożyło się z krakowskim po przeprowadzeniu rokowań przez delegatów obu instytucji. Skutkiem tego przybrały obadwa towarzystwa wspólną nazwę: *Zjednoczone Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych*. Dyrekcją za prezesa zasiada w Krakowie; Lwów zaś będzie miał wiceprezesa z częścią zarządu, który pozostając pod kierownictwem dyrekcji krakowskiej, ma wszelkie zastrzeżone pewne prawa i autonomiczny do pewnego stopnia zakres czynności. Premia doroczne będą wspólne; na miejsce losowania obrazów obrano Kraków, ale zarządowi lwowskiemu pozostawiono też wpływ na wybór obrazów do losowania przeznaczonych. Największą korzyścią dla publiczności lwowskiej z tego zjednoczenia jest to, że będziemy mieli odtąd podobnie jak w Krakowie, *nieustającą* wystawę sztuk pięknych, do której już czynią się skrzętnie przygotowania, aby mogła być jeszcze z końcem bieżącego miesiąca podczas zwołanego obecnie sejmku otwartą. Gdyby nie połączenie się z Towarzystwem Krakowskim, byłby Lwów nigdy, za naszych przynajmniej czasów, nie doszedł do tego; szczupłość bowiem funduszy towarzystwa tutejszego nie pozwalała myśleć o podobnym zbytku.

Gdy przed dwudziestu mniej więcej laty zawiązywało się we Lwowie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych, miało licznych przeciwni-

ków i rozmaicie wróżono o jego przyszłości. Zarzucano mu mianowicie, że stojąc w drodze towarzystwu krakowskiemu, zaszkodzi temuż i podkopie byt jego przez ujęcie mu funduszów, których jednakże nie zbierze tyle, aby samo silnie stanąć i utrwalić się mogło. Obawy te przecież okazały się płonnymi. Towarzystwo krakowskie, nietylko nie upadło skutkiem zawiązania się osobnego Towarzystwa we Lwowie, ale przeciwnie przez przeciąg lat kilkunastu rozwinęło się tak pomyślnie i wzmogło do tego stopnia, że, nietylko nie lęka się niczyjego spółzawodnictwa, ale ma dość siły, aby rozległą a pożyteczną dla sztuki rodzimej rozwinąć działalność.

Z drugiej strony i zawiązanie osobnego towarzystwa we Lwowie przed laty nie powstało bez pożytecznego wpływu w zamierzonym kierunku. Doroczne wystawy, urządzone przez Towarzystwo, których przedtem nie bywało we Lwowie przyczyniły się bardzo do wykształcenia smaku estetycznego, do obudzenia zamiłowania sztuki u publiczności tutejszej. Dzięki staraniom towarzystwa mieliśmy sposobność oglądania niejednokrotnie najznakomitszych i najnowszych arcydzieł naszych malarzy, pomiędzy temi Matejki, Siemiradzkiego, Brandta, Kossaka i t. p., których inaczej może nie byłby nigdy Lwów miał sposobności poznać. Wogóle zamiłowanie sztuki wzrosło u nas widocznie, co jest niezaprzeczoną zasługą tutejszego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Wszakże i tego bez wzmianki i polichenia do zasług jego pominąć nie można, że pomimo nader szczupłych funduszów, zakupywało na każdej dorocznej wystawie obrazów za kwotę tysiąca kilkuset guldenów do rozlosowania, przynosząc tym sposobem korzyść zobopólną, i artystom i swym akcyonaryuszom, czyli publiczności. Słowem: towarzystwo spełniło swe zadanie pierwotne, a obecnie przez połączenie się z towarzystwem krakowskiem otworzyło sobie nową drogę dalszego działania. Brak funduszów uczynił istnienie samodzielne niemożliwym. Z tej to przyczyny musiano urządzać wystawy doroczne w oddalonym od miasta gmachu politechniki, gdzie wprawdzie zyskiwano bezpłatne umieszczenie, ale zato publiczność, zniechęcona odległością, mało zwiadała wystawy i obojętnia dla sztuki. Obecnie najeto i urządzono na pomieszczenie wystawy nieustającej piękny i obszerny lokal w środku miasta, gdzie obok sal frontowych, przeznaczonych na galerię obrazów i rzeźby, będą mieli także pomieszczenie kustosz galerii i służba.

Mamy też obecnie w gmachu sejmowym wystawę Grottgerowską, przewiezioną tutaj z Krakowa, a obejmującą sto kilkanaście rysunków, akwarelli i szkiców olejnych artysty, z którego arcydzieł, sympatycznym owianych urokiem, biją promienie geniuszu. Znajdują się tutaj począwszy od pierwotnych prób chłopięcych, obok wielu rzeczy mniej lub wcale nieznanych dotąd szerszej publiczności, także i te wielkie myśli i wykonaniem kompozycje, które Grottgerowi w dziejach sztuki polskiej nieśmiertelną sławę zjednały, jak *Wojna* czyli *Padół płaczu*, i inne. Wystawa obecna przedstawia pole zajmującego studium porównawczego, z którego poznajemy, jak się przejawiał i wyrabiał geniusz artysty, nim się wzbudził do najwyższej w ostatnich arcydziełach potęgi. Ciekawy bardzo jest zbiór typowych portretów, studyów z natury i innych obrazów olejnych; brak im kolorytu, ale rysunek, zawsze doskonały i pełen wyrazu, znamionuje niepospolitą rękę. O koloryt Grottgerowi nie chodziło—aby oddać całą skalę tonów, dosyć mu było kredki lub ołówka; one mu całą zastąpiły paletę i posłużyły do stworzenia dzieł nieśmiertelnych, w które wlał całą swą duszę.

Zima kroczy ku nam nie na żarty z wszystkimi następstwami głodu i niedostatku. Święty Marcin przyjechał na białym koniu. Czas pomyśleć o ogrzewalnicach na nocleg dla biednych, o taniej herbaciarni i zupie rumfordzkiej. Ogrzewalnie urządza magistrat podobnie jak w roku zeszłym we wszystkich dzielnicach miasta. Jest to rozporządzenie nadzwyczaj dobroczynne. Uchroniło nie jednego nędzarza od choroby, śmierci, a nieraz może i zbrodni. Ale ubóstwa jest u nas

tak wiele, tak wiele zarobników nędzarzy, niemających gdzie na noc głowy przytulić, że pomieszkania przeznaczone na ten cel, jeżeli mają odpowiedzieć zadaniu, muszą być przestronne i liczne, że wielkiego wymaga kosztu. Rada miejska nie powinna być skąpą tam, gdzie chodzi o zdrowie i poratowanie szerokich warstw zarobkującej ludności. Na chlubną też wzmiankę zasługuje piękny postępek jednego z obywateli mieszczan tutejszych, który oświadczył, że na nadchodzącą zimę urządzi własnym kosztem w swej realności ogrzewalnię dla ubogich. Gdy by dobroczynność prywatna, w duchu dobrze zrozumianej filantropii, posilkowała zawsze w podobny sposób dobroczynność publiczną, to usiłowanie władz i rozmaitych towarzystw byłoby znacznie ułatwione a skutki spólnego we wskazanym kierunku działania byłoby o wiele donioslejsze.

Staraniem prywatnem zakłada się tutaj także szkoła handlowa dla kobiet. Początkowo będzie to tylko kurs jednoroczny, na którym udzielana będzie nauka buchalteryi, rachunków geografii handlowej, prawa handlowego i stylistyki. Jeżeli zgłosi się znaczniejsza liczba kandydatek, chcących z kursu tego korzystać, i okaże się, że będzie on miał powodzenie, to z czasem wytworzy się formalna szkoła. Nie można wątpić, że zbierze się liczne grono słuchaczek, mających tutaj sposobność za małą opłatą uzdolnienia się do pożytecznego zarobku. U nas we Lwowie, dotychczas tylko urząd pocztowy zatrudnia w swych biurach kobiety. Niema ich nawet przy telegrafii; nie widać ich w kantorach kupieckich, które za granicą tak wiele zatrudniają kobiet. Tutaj tylko w trzech sklepach perfumeryi Ihnatowicza i w czternastu Miączyńskiego, sprzedających kamfienę, zajęte są kobiety przy sprzedaży, kassie i prowadzeniu ksiąg. Zresztą dla kobiety, która nie chce zostać szwaczką lub modniarką, pozostaje tylko zawód nauczycielski, do którego się też garną skwapliwie. Skutkiem tego dosyć powiedzieć, że we Lwowie znajduje się obecnie około stu bezpłatnych praktykantek przy szkołach ludowych, oczekujących całemi latami, w nie dostatk największym, nominacyi na praktykantkę płatną z płacą dwustoguldenową. Los to ciężki. Praca nauczycielska, zwłaszcza o głodzie i chłodzie, gdy na utrzymanie potrzeba jeszcze osobno poza szkołą zarabiać lekcjami, wysiła, nęka, a często prowadzi do suchot i na cementarz w oczekiwaniu do ostatniej chwili nominacyi na płatną posadę. Wprawdzie łatwiej o nią na prowincyi, gdzie brak sił nauczycielskich, ale wiele praktykantek nie może przenieść się ze Lwowa dla stosunków rodzinnych; skazane są przeto na znoszenie wszystkich następstw niedostatku. Kurs handlowy zapobiegnie temu w znacznej części, otworzy bowiem całemu zastępowi kobiet drogę pracy i zarobku na nowem polu, na którym łatwiej będzie, mając odpowiednie uzdolnienie, dobić się uczciwego a dostatniego utrzymania.

Bezprzykładnie ciężki rok bieżący, znamionujący się zupełnym zastojem handlu a klęską gospodarzy wiejskich, daje się uczuć nam w mieście na każdym kroku. Gdzie zwrócić ucho, wszyscy się skarżą na przesilenie ekonomiczne, na ubytek dochodów i niedostatek. Stan ten daje się mocno uczuć również jak wszędzie, tak i w ruchu wydawniczo-dziennikarskim. Nakładcy ograniczają swe wydawnictwa, nie przedsiębiorając nowych—poprzestają na doprowadzeniu do końca dawniej rozpoczętych. Książek mało kto kupuje; dzienniki skarżą się na ubytek prenumeratorów. Księgarnia polska ogłosiła wyprzedząca zupełną z 25% rabatu i ma być całkiem zwinęta; a chociaż postanowienie to wynikało z czysto osobistych stosunków właściciela, który się przesiedla na Litwę, w swe strony rodzinne, to nie bez tego przecież, aby na postanowienie to nie wpłynęły poniekąd także smutne obecne stosunki handlu księgarskiego. Szkoda nam księgarni polskiej, jeżeli zamiar ten miałby się spełnić rzeczywiście. Założona przed laty kilkunastu, z małych początków skrętnością i pracą w dobrym podjęta duchu, rozszerzyła ona pożytecznie swą działalność w różnych kierunkach na polu wydawniczym. Pierwszym objawem tej działalności

było wydawnictwo najpierw czasopisma a następnie Biblioteki „Mrówki“, której sto kilkadziesiąt wydanych dotąd tomików rozpowszechniły pomiędzy szerokiemi warstwy czytelników znajomość najznakomitszych dzieł naszej literatury, podając je w tym zbiorze po cenie przystępnej dla najmniej zaamożnych, po dziesięć mianowicie centów za tomik. Nie poprzestał wszakże p. Bartoszewicz, właściciel „księgarni polskiej“ na tem jednym wydawnictwie. Wkrótce założył pismo literackie „Tydzień“, około którego zgromadził młode i zdolne siły redakcyjne, tak, iż dziennik ten odznaczył się istotną wartością treści i przez lat kilka był wyrazem ruchu literackiego i wogóle umysłowego życia u nas. Obok tego rozpoczęte na wielką skalę wydawnictwo „Biblioteki historycznej“ miało na celu poznanie polskiej publiczności z przekładami znakomitych dzieł historycznych, jak *Dzieje powszechne Schlossera*, *Historja polski Röpella*, i inne. Wzmianka ta, nieobejmująca bynajmniej obfitego zasobu wydawnictw „księgarni polskiej“ dostateczna będzie, aby dać miarę zasług tejże na tem polu, zasług tem godniejszych uznania, że dokonanych wobec okoliczności niesprzyjających wogóle, w ciągłej z rozmaitemi trudnościami walce. Skrzętna *Mrówka* do ostatniej chwili nie zaniedbuje pracy, i oto obecnie znów trzydzieści kilka nowych tomików przybyło do jej „Biblioteczki“. Rozmaitość wyboru wielka. Sześć tomików zajmują *Obrazki i poezje dramatyczne Syrokomli*; dalej idzie *rozprawa Czackiego O Żydach i Karaitach*, Niemcewicza *Powrót posta*, *Nowe satyry Rodocia*, *Jan Kochanowski w Czarnolesie Hofmanowej*, *Ramoty i ramotki Wilkońskiego*, przekłady kilku tragedyi klasycznych *Kornela*, *Don Carlosa Schillera* i t. d. Gdyby zamiar zwinienia „księgarni polskiej“ miał rzeczywiście przyjść do skutku, to warto byłoby, aby się ktoś znalazł, coby podjął i dalej prowadził „Bibliotekę Mrówki“ w spadku po jej dzisiejszym wydawcy i założycielu.

Bawi tutaj od dni kilku J. Zacharyasiewicz. Przybył w sprawie zupełnego wydania swych powieści. Pierwszaserya obejmuje 15-cie tomów. Grono literatów tutejszych przyjmowało serdecznie na spólnem zebraniu nestora naszych powiesciopisarzów, obchodząc przy tej sposobności jubileuszową pamiątkę jego pisarskiego zawodu, który tutaj we Lwowie ongi rozpoczął. Na przyjęcie jego był też wieczór literacki u księgarza Gubrynowicza, na którym obok X. Kalinki i Małeckiego znajdowali się wszyscy znakomitsi pracownicy pióra w dziedzinie nauk, literatury i dziennikarstwa.

W rozkładzie godzin w tutejszych szkołach ludowych ma być wprowadzona, na wniosek nowomianowanego inspektora szkół tutejszych miejskich, prof. Boberskiego, ta wielce pożyteczna zmiana, że nauka tylko w godzinach przedpołudniowych podczas pory zimowej udzielaną będzie. Reforma ta, zwłaszcza dla szkół przedmiejskich, gdzie dzieci z oddalonych od szkoły pomieszkają, ulicami nieoświetlonymi, brnąc częstokroć w śniegu i błocie, cztery razy na dzień pielgrzymkę do szkoły przebywać musiały, okaże się prawdziwym dla dźwiaty szkolnej dobrodziejstwem. Heż-to chorób, ile złych następstw wynikało z przedłużenia godzin szkolnych do późnego wieczora porą zimową! Pożądaną byłoby rzeczą, aby taką reformę wprowadzić także w seminaryum nauczycielskiem żeńskim, z kąd powracające z wykładów wieczornych do domu uczennice, najczęściej także z powodu niezamożności, w dalszych dzielnicach miasta zamieszkałe, doznają nieraz wielu przykrości.

Wstąpiliśmy w okres koncertowy, a melomani nasi mają czem rozkoszować się do syta w roku bieżącym. Jeszcze nie zupełnie przebrzmiało w rozpieszczonym sluchu wysokie c Mierzwińskiego które Lwowianie dosyć także wysoką opłacili sumką, a już przybyła zachwycać nas p. Teresina Tua; na Grudzień zaś zapowiedziano bytność Lucci, powracającej z Petersburga. Cóż to za obfitość wrażeń muzycznych, na osłodzenie ciężkich czasów obecnych! Powiedzmy jednak nawiasem, że Tua nie uczyniła takiego wrażenia, jakiego się spodziewano w tutejszych sferach muzycznych. Przeciwnie, wrażenie przez nią ze Lwowa *wywiezione*, będzie podobno dosyć przy-

jemnem, bo sala koncertowa była przepelniona. Z koncertami w parze idą—wieczorki muzykano-deklamacyjne na rozmaite cele pożyteczne, z których jednak dochód nie może się równać, niestety! z wyspiwanym i wygrany przez przelotne a raczej przejezdne słowiki dochodem, a nawet z dochodem *Gasparona* i innych operetek, którymi teatr dzisiejszy, nie powiem zalewa, ale zaśpiewuje i zaśmiesza naszą publiczność. Czysty dochód z wieczorku Grotterowskiego, urozmaiconego żywymi obrazami, przedstawiającymi parę scen z „Wojny“, pięknie ugrupowanych przez Młodnickiego przyniósł zaledwie kilkadziesiąt guldenów na cele „Bratniej pomocy.“ Największy dochód z wszystkich dotąd w porze bieżącej urządzanych na cele dobroczynne wieczorów muzycznych i teatrów amatorskich w stowarzyszeniu „Gwiazdy“ i w Kasynie miejskim, przyniósł koncert w sali gimnastycznej „Sokoła“ na dochód bratniej pomocy akademików wyznania mojżeszowego, z którego wpłynęło przeszło tysiąc guldenów. Prawda, iż nie brakło na nim nikogo z tutejszych sfer plutokratycznych. Jest to chwalebny wzór solidarności, z którego przykład braćby należało.

Wład. Zawadzki.

## Z DZIAŁU PRZYRODY.

### Kronika najnowszych odkryć naukowych i wynalazków.

Studia Castonnet'a des Fosses na Madagaskarze.—Piorunociąg nowego systematu.—Torpille aerostacyjne.—Krytyczne ich ocenienie.—Ważna reforma w hygrometrii.—Missye francuzkie zamorskie naukowe i pozyskane z nich rezultaty.

(Dalszy ciąg).

Rząd Niemiecki poddał próbom nowy systemat torpili, spadających z balonu na punkt dany w armii nieprzyjacielskiej. Mechanizm zegarowy pomieszczony w łódce wyrzaca ma torpillę w danej chwili lub też rzutu tego dokonywać może bez posługiwania się jakimkolwiek mechanizmem człowiek. W razie gdy przeznaczenie tych torpili aerostacyjnych jest niszczyć statki, opatrywane są wówczas pływakami, co im dozwoli przebiegać morze.

W dzienniku francuzkim *Revue Scientifique* znajdujemy godne zaznaczenia uwagi dotyczące tego wynalazku.

Wszystko to jest możliwem, powiada autor artykułu w tym dzienniku zamieszczonego, lecz przypuszczając nawet, że cała ta manipulacja aerostacyjna może odbywać się z łatwością w czasie wojny, co nie jest całkiem udowodnione, trudno nam pojąć, aby aeronauta zdołał wyrzucić torpillę z taką dokładnością, aby ta padła w punkcie oznaczonym. Co się zaś tyczy torpili wyrzucanych automatycznie za pośrednictwem mechanizmu zegarowego, pomieszczonego w łódce balonu, użycie ich nie odda większej usługi od pocisku wyrzuczonego na traf w powietrze.

Nie możemy nie przyznać tym uwagom pewnej słuszności, w każdym razie jednak wypadałoby oczekiwać rezultatu doświadczeń mogących rozstrzygnąć kwestyę.

Słynny fizyk francuzki Jamin proponuje zniesienie w pracach hygrometrycznych równie jak w obserwacjach wilgoci atmosferycznej, *stosunku w stopniu nasycenia*, który od czasów Gay-Lussac'a posługuje do oceny wilgoci zawartej w atmosferze.

Spostrzeżenia hygrometryczne poczynione w obserwatorium Puy de Dôme i u podnóża owej góry

skłoniły go do projektu tej reformy w notatach hygrometrycznych.

Obserwacje odbywane w stu prawie stacjach rozproszonych we Francji ogłaszane są corocznie i tożsamo ma miejsce w całej Europie. Z dokumentów tych, obejmujących, można powiedzieć, wszystkie warunki meteorologii. Jamin doszedł do wniosku, że należy zreformować systemat dzisiejszy, w wyrażaniu rezultatów doświadczeń lub obserwacji dotyczących hygrometrii. Przedewszystkiem Jamin zaznacza osobliwszą jednostajność istniejącą we wszystkich tablicach, *wilgotności względnej*. Przeciętne są prawie te same dla wszystkich miesięcy, na wszystkich stacjach. Wszelako jasną jest rzeczą, że istnieją wielkie różnice w warunkach hygrometrycznych miesięcy Lutego i Sierpnia, i że jeżeli te różnice nie są zaznaczone w tablicach, to prawdopodobnie tylko dlatego, że system przyjęty w oznaczaniu jest wadliwym.

Systemat ten polega, w rzeczy samej, jak to wiemy, na wyrażaniu stosunku siły prężności obserwowanej, do siły maksymalnej, jakąby posiadała para wodna w tej samej temperaturze, gdyby powietrze było nasyconem. Nazywamy to właśnie *wilgotnością względną*. Otóż, powiada Jamin, w danem powietrzu, stałego składu, stosunek ten zmienia się odpowiednio do stosunku pary wodnej, do wyniesienia i ciśnienia barometrycznego, i zwłaszcza do temperatury. Jest to zatem funkcją trzech zmienników od siebie niezależnych, a głównie funkcją czasu. Potrzeba byłoby dla poznania tych zmienników wyłączyć wpływy perturbacyjne ciśnienia, wyniesienia i temperatury, co jest możliwem. Chemicy, analizując powietrze, oznaczają stosunki tlenu, azotu i kwasu węglanego; dla uzupełnienia tej analizy byłoby logicznem oznaczyć i stosunek pary wodnej. Ponieważ ta para jest gazem, uległym tymczasem prawom ścieśniania się i rozszerzania, jak i inne gazy, niema więc żadnego powodu do nieoznaczenia jej temż samymi środkami.

Z tych-to względów Janin pragnie wyrugować z tablic meteorologicznych termin: *wilgotność względna* i zastąpić go terminem: *zasób hygrometryczny*, jakim jest stosunek prężenia pary do prężenia powietrza suchego, czyli stosunek cię-

żaru pary wodnej do ciężaru powietrza suchego. Porównyując tablice obejmujące rezultaty obserwacji poczynionych w Clermont - Ferrand w 1880 roku, z tablicami zmienionymi w sposób podany przez Jamina, znajdujemy:

1) że zasób hygrometryczny wzrasta od rana do południa lub trzeciej godziny popołudniowej, a następnie słabnie z obniżeniem się słońca i podczas nocy. Pochodzi to z dwóch przyczyn: z parowania podczas dnia i rozszerzania się atmosfery.

2) że zasób hygrometryczny zwiększa się w Styczniu do Lipca lub Sierpnia, a następnie zmniejsza, że zmienia się od 0,005, do 0,018; to jest, że jest trzy do czterech razy większym w lecie niż w zimie. Nadmienić też winniśmy, że zwiększa się ów zasób wilgoci w krajach gorących, że zatem jest większym w Laghuat niż w Marsylii, ztąd wynika ten wniosek zgodny z resztą obserwacjami Dove'go, że powietrze jest wilgotniejszem w lecie niż w zimie na półkuli północnej.

3) że zdolność hygrometryczna powietrzna, to jest maksymalna ilość pary wodnej, jaka ona może w sobie pomieścić, można tylko oznaczać na podstawach wyżej wymienionych. Odnośnie stanu hygrometrycznego w górnych warstwach atmosfery doświadczenie udowodniło, że zdolność hygrometryczna zmniejsza się tam, lecz bardzo powolnie, ztąd też zasób hygrometryczny jest zawsze nieco mniejszym u wierzchołka, niż u podstawy Puy de Dôme.

4) że ogółowa zdolność hygrometryczna w ciągu nocy, gdy temperatura jest minimalną, jest zwykle większą od zasobu hygrometrycznego o szóstą godzinie zrana; niekiedy zaś jest mniejszą, z czego potrzeba wniesć, że powietrze nasyca się parą wodną, w każdym wyniesieniu, gdy temperatura dochodzi do maximum. Wyjaśnia nam to wszystkie zgęszczenia się pary wodnej, jakie zwykle przejawiają się w ciągu nocy.

(Dokończenie nastąpi).

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się arkusz 18-ty i 19-ty powieści pod tytułem: *Kora*, przez Mrs Forrester.

### Tania książka do nabożeństwa

Wyszło z druku 5-te poprawne i pomnożone wydanie książki pod tytułem:

## GŁOS DO BOGA,

### Nabożeństwo domowe i kościelne dla ludu katolickiego,

z modlitw i śpiewów najużywanych,

ulożył ksiądz JÓZEF GACI, proboszcz,

Książka ta ułożona przez światłego i doświadczonego kapłana, obejmuje w sobie:

Rady jak żyć po chrześcijańsku.—Pacierz, oraz treść katechizmu.—Modlitwy w różnych okolicznościach.—Modlitwy poranne i wieczorne z rachunkiem sumienia.—Nabożeństwo pokutne.—Modlitwy rozmaite.—Litania do ŚŚ. Pańskich.—Modlitwy przygodne.—Nabożeństwo przy chorych, za dusze zmarłych.—Drogę krzyżową czyli stacje męki Pańskiej.—Śpiewy kościelne.—Pieśni do Pana Jezusa.—Pieśni przygodne: do Matki Boskiej, o ŚŚ. Pańskich.—Śpiewy za umarłych.—Katechizm początkowy.—Służenie do Mszy Świętej.

Cena egzemplarza. W oprawie w płótno angielskie kop 80; w skórę kop. 82½; w skórę ze złoceniami brzegami Rs. 1. Za przesyłkę doliczy się kop. 10.

Jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

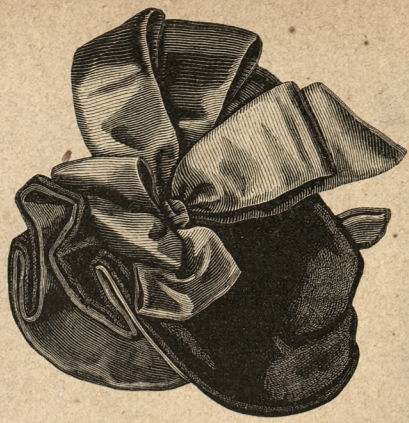
Osoby zapisujące od razu 10 egzemplarzy, kosztów przesyłki nie ponoszą; żądający więcej na raz egzemplarzy, otrzymuje ustępstwo za porozumieniem się z wydawcą.

Skład główny przy ulicy Królewskiej Nr 5, w księgarni M. Glücksberga, wydawcy.

**TREŚĆ.** Przyczynek do emancypacji kobiet, przez M. Ilnicką—Złamana tarcza, Powieść, (dalszy ciąg)—Odczyty na Osady rolne, II, przez S. K. Zasadnicze różnice między szkołą chłopców a szkołą dziewcząt, (dokończenie), przez Maryę Ilnicką. — Ruch muzyczny, przez Juliusza Stattlera. — Korrespondencya zagraniczna, Lwów. — Z działu przyrody, (dalszy ciąg), przez W. Niewiadomskiego.

**Dodatek** obejmuje: Arkusz 17-ty powieści pod tytułem: *Kora*, przez Mrs Forrester. — Przegląd mód. — 26 wzorów ubiorów i robót wraz z opisem. — Sekreta gospodarskie — Dyspozycyą stołu.





Nr 10. Kapelusz dla młodej osoby. Krój odwr. str. tabl. Nr XI, fig. 54.



Nr 12. Czepek z aksamitu i haftowanych szlaków.



Nr 14. Mufka fantazyjna.



Nr 16. Bluzka dla dziewczynki od 5 do 7 lat. Opis pierw. str. tabl.

blowy.  
fig. 53



Nr 19. Kołnierzyk chusteczkowy z napiersnikiem. Krój i opis odwr. str. tabl. Nr IX, fig. 50 — 52.

o 15 razy, u dołu obrebić, w górze zaś w szeroki obręb wszyć podkładkę ze sztywnego tiulu, aż po linię oznaczoną, poczem zamocować dwukropek *a*. na dwukropek *b*, zeszyć aż do \* wzdłuż kropkowanej linii, i przyszyć elastykę w miejscu oznaczonym dwukropkiem *b*, 20 c. długą. Z lewej strony kokarda w kształcie rozety, z  $7\frac{1}{2}$  centim. szerokiej repsowej wstążki.

### Kostium spacerowy sukieny obszyty futerkiem.

Rycina Nr 26

Suknia z ciemno-brązowego sukna. obszycie futrzane z nurków, na 10 cent. szerokie. Tiunika suto udrapowana z przodu, na jedwabnej spódnicy. Poloneza ukośnie spięta z jednego boku nisko spada, z drugiego zupełnie krótko ścięta; kołnier, mankiety z futra, mufeczka z sukna podszyta atlasem, obszyta wązko futrem, zakończona kokardami z wstążki atlasowej, 5 centim. szerokiej.

wszy go z przodu. Z tyłu należy ułożyć fałdy na szerokości 10 c., a z przodu ułożyć aksamit w kontrafałdy na podstawie i z brzegu opasać szlakiem w perskim guście, haftowanym na białej gazie, perlami złotymi i czerwonymi przyozdobionym. W tyle ułożyć w kształcie wachlarza dwa wązkie pasy aksamitu i obszyć haftowanym szlakiem bez pereł.

### Toczek futrzany dla młodych panien.

Rycina Nr 13.

Główka 14 cent. wysoka, w kłęśła w środku, z materiału naśladowującego futerko, obłożona nurkami, czyli futrem z morskich mew, 9 c. wysoko. Pomponik z piór mewy i listki z futra z żyłkami, naszytymi perełkami, stanowią przybranie z boku.

### Mufeczka fantazyjna.

Rycina Nr 14.

Szeroka 21 centim., w środku wysoka na 24, u dołu, trochę ku bokom skośna, zaopatrzona w podszewkę z brązowego atlasu, zrobioną z materiału naśladowującego skórę mew. W środku naszyty szlak futrzany, z dwoma pomponikami z piór i listkami z futra. Riuszka z podwójnie złożonego atlasu, w kontrafałdki ułożona, z boków sznur jedwabny, a frendzla sznelowa u dołu, 7 centim. długości mająca, uzupełnia mufeczkę. Z przeciwnej strony znajduje się kieszonka.

### Kapturek flanelowy.

Rycina Nr 17. Krój odwr. str. tabl. Nr X, fig. 53.

Z pąsowej flanelki ukroić podług fig. 53. po dopełnieniu złożenia figury zmniejszonej



Nr 24. Kostium spacerowy z sukna przybrany futrem. Przód. (Do ryc. 15 w Blu. Nr 47).



Nr 22. Suknia z kaszmiru. Przód. (Do r. 16 w B. Nr 47). Krój i opis pierw. str. tabl. Nr I, fig. 1—12.

## Przepisy gospodarskie.

### Prawdziwe litewskie kolduny.

Dobroć koldunów zależy na wielkiej ilości tłuszczu wyborowego wołowego i na umiejętnym zrobieniu. Otóż funt wyżyłowanej poledwicy (ważyć przed żyłowaniem) posiekać nie kuszając się, aby zbyt dobrze była usiekana, pół funta nerkowego loju od poledwicy, koniecznie starając się, aby był jak najbielszy, pokrajać tak drobno, jak łepki od śpilek — siekać loju nie można w żadnym razie; lepiej nawet, jeżeli to sama pani robi i potrafi tak drobno pokrajać i poledwicę pokrajać na drobne perełki — położyć na miskę, posolić, wsypać odrobinę majeranku tartego i odrobinę pieprzu, wymieszać dobrze i nakładać w ciasto zrobione w następnym sposobie. Funt mąki najlepszej zagnieść dwoma jajami i wodą, wygniatając bardzo długo, brać tego ciasta kawałki wielkości orzecha włoskiego i palcami formować podługne woreczki cienkie wielkości sliwki węgierki, nakłść mięsa, zmoczyć otwór ciasta wodą, zlepiać mocno, gdyż mięso i tłuszcz surowy, jako cięższe, łatwiej rozrywają ciężarem swym ciasto, dlatego nie należy zbyt wiele farszu nakładać, bo pećniej w gotowaniu.



Nr 25. Poduszka na kanapę haftowana. (Do ryc. 26).

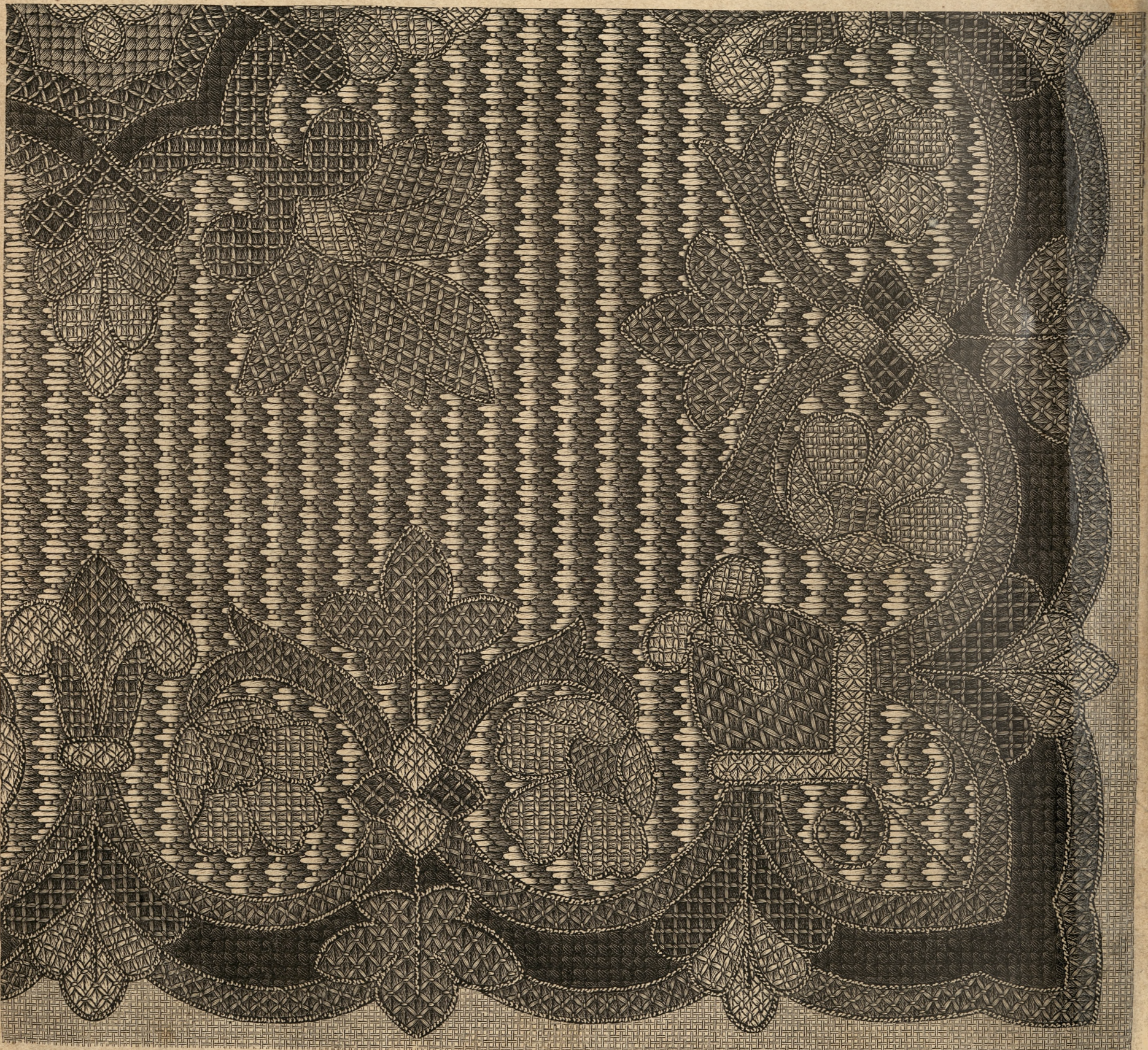
W dużym szerokim rondlu, co najmniej garn-cowym, wstawić wody, gdy zawrze wrzucić kolduny, wodę posolić, przykryć rondel i na mocnym ogniu gotować, póki nie wypłyną na wierzch, ostrożnie wybierać łyżką dur-szlakową na półmisek postawiony na blasze lub nad parą, aby je gorące bardzo podać, bo na tem zależy dobroć koldunów i niczem nie polewając, bo są i tak dość tłuste, podać do stołu przed zupą, lub po czystym bulionie w filiżankach. Jedząc, nie można krajać, lecz cały kłść do ust, bo inaczej sok wyjdzie.

L. C.

### Obiad na Niedzielę.

1. „Purée“ z pomidorów z grzankami.
2. Poledwica z makaronem.
3. Zając z buraczkami.
4. Słodkie danie z konfitur i marengów (legumina, patrz 365 Obiadów).

Tablica krojów dołączoną była do Nr. 47 Bluszczu.



Nr 26. Szlak do poduszki na kanapę ryc. 25. Wielkość naturalna.